



Penny Jordan



W pałacu maharadży

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Keira przyjechała na ceremonię ślubną dwojga najbliższych przyjaciół do luksusowego pięciogwiazdkowego hotelu. Zauroczone atmosferą jego otoczenia zatrzymała się na chwilę w przyległym ogrodzie.

Budynek, w którym miało się odbyć przyjęcie weselne, wzniesiono kiedyś na wyspie i służył za letni pałac maharadzom. Teraz dojeżdżało się tu ze stałego lądu specjalnie wybudowaną drogą, jednak wciąż miało się wrażenie, jakby hotel, otoczony bajecznie kolorowym, kwitnącym ogrodem, był położony pośrodku jeziora.

- Przepraszam - odezwał się męski głos.

Wzdrygnęła się. Nie zdawała sobie sprawy, że stoi na wąskiej ścieżce, blokując przejście.

Mężczyzna miał akcent zdradzający, że kształcił się w jednej z najlepszych angielskich szkół, znamionujący władzę i autorytet. Akcent Keiry także nie był najgorszy. Dzięki ciężkiej pracy pozbyła się znanego z dzieciństwa sposobu mówienia, charakterystycznego dla ludzi z nizin społecznych.

Odwróciła się, aby przeprosić za nieopatrzne zablokowanie drogi, ale słowa zamarły jej na ustach.

Miała przed sobą najprzystojniejszego, najbardziej pociągającego mężczyznę, jakiego mogła sobie wyobrazić.

Jay nie miał pojęcia, czemu tu stoi, tracąc czas z powodu kobiety, która się na niego gapi, jakby chciała go zjeść. Była piękna i wyraźnie miała na niego ochotę.

Nie była jedyną Europejką na tym przyjęciu, ale wyróżniała się wyglądem i figurą. Wysoka, elegancka, szczupła, lecz nie za chuda, o zmysłowych ustach. Chociaż miała w sobie to coś, co tak bardzo lubił w kobietach, nagły przypływ pożądania kompletnie go zaskoczył. W wieku trzydziestu czterech lat potrafił już panować nad sobą, tymczasem zareagował na tę kobietę tak gwałtownie, że nie zdążył nawet o tym pomyśleć.

- Jesteś gościem panny młodej czy pana młodego? - spytał, choć wcale go to nie interesowało.

A więc chce ze mną zostać jeszcze chwilę, doszła do wniosku. To miłe z jego strony.

Był bardzo przystojny i z pewnością pochodził z uprzywilejowanej sfery.

Keira z trudem oderwała od niego wzrok. Tłumaczyła sobie, że to urok tego miejsca spowodował, iż stojący przed nią mężczyzna tak ją oczarował. Gdyby spotkała go w innych okolicznościach, pewnie nawet nie zwróciłaby na niego uwagi.

Zapachy, widoki, niezwykła atmosfera na pewno miały wpływ na jej nietypowe zachowanie. Nie mogła się jednak temu poddać. Jest dorosła, rozważna i mądra, powinna zatem zachowywać się stosownie.

- Obojga - odparła, odzyskawszy panowanie nad sobą. - Jestem zaprzyjaźniona i z panem młodym, i z jego żoną.

Nie poruszyła się, nie postąpiła ani kroku, chociaż powinna już pójść do swego apartamentu i przebrać się na przyjęcie, jak reszta gości. Nie zrobiła jednak nic, żeby zakończyć rozmowę z tym obcym mężczyzną. To było niezwykle i całkiem do niej niepodobne. Keira nigdy przedtem nie zachowywała się w ten sposób.

Z pewnością to Indie tak na mnie działają, pomyślała. Magia tego kraju i prześliczny ogród na wodzie. Jak z bajki.

Na chwilę nawet zapomniała, że zaproszono ją tu na ślub przyjaciół. Państwo młodzi, kuzyn panny młodej Vikram i ona stanowili grupę oddanych sobie przyjaciół. Keira musiała przybyć na tę uroczystość, nawet gdyby zorganizowano ją na końcu świata.

Wprawdzie Shalini i Tom byli już po ślubie cywilnym, który wzięli w Anglii, ale młoda żona zapragnęła tradycyjnej hinduskiej ceremonii, a jej wybranek przystał na to z radością. W ten sposób Keira znalazła się tu, na tej ścieżce, twarzą w twarz z nieznanym Hindusem.

Nie przyjechała do Indii tylko z powodu ślubu przyjaciół. Miała w tym kraju coś do załatwienia i nie było to romansowanie z jego mieszkańcami, choćby najbardziej pociągającymi.

- Studiowałam razem z Shalini i Tomem - powiedziała. - A ty kim dla nich jesteś?

Ani myślał odpowiadać na to pytanie. I na pewno nie zamierzał jej powiedzieć, że jego starszy brat jest nowym maharadzą. Znał takie kobiety jak ona, gotowe oddać się każdemu za wystarczająco dużą sumę pieniędzy, a potem innemu, który zechciałby zapłacić jeszcze więcej. Oczywiście nie spoufalał się z kobietami tego pokroju, choć chętnie korzystał z ich usług. Na to mógł sobie pozwolić.

- Jestem z rodziny panny młodej - odrzekł.

Nie zamierzał dodawać, że jest właścicielem tego hotelu, a dawny pałac należał kiedyś do jego zmarłej matki. Mama kochała to miejsce, tu się schroniła, kiedy obecność męża, starego maharadży, oraz jego zachłannej konkubiny, stała się dla niej koszmarem nie do zniesienia. Kochanka tak zawróciła w głowie ojcu Jaya, że przestała go obchodzić nie tylko żona, ale nawet dwaj dorastający synowie.

Młody człowiek odruchowo zacisnął zęby pod ciężarem tego wspomnienia. Miał osiemnaście lat i właśnie wrócił ze szkoły w Anglii, gdzie uczyli się obaj z bratem, gdy w Ralapurze pojawiła się tamta wstrętna kobieta, która ukradła im miłość ojca. Mówiła o sobie, że jest wyzwolona, nie chciała żyć zgodnie z tradycją ani przestrzegać niemodnych jej zdaniem zasad moralnych. Wiedziała, że stary maharadża jest bardzo bogaty i ma wysoką pozycję społeczną, więc zapragnęła go zdobyć wraz z całym jego majątkiem i prestiżem. Chciwa, niemoralna ladacznica, sprzedająca swe ciało za kosztowne prezenty, była całkiem odmienna od matki chłopców: delikatnej, zawsze posłusznej woli męża i bez reszty oddanej swoim dzieciom.

Jay i Rao nie mogli zrobić nic poza tym, że nie przyjmowali do wiadomości istnienia tej osoby, która odebrała im ojca, a ich matce męża.

Mama prosiła, żeby nie winili za to swego rodzica, twierdząc, iż ta zła kobieta rzuciła na niego czar. Oślepił przez to i ogłuchł na potrzeby najbliższych, oddając jej serce za sprawą czarodziejskich sztuczek.

Maharadża rzeczywiście oślepił, skoro nie umiał dostrzec, kim naprawdę jest jego kochanka, i ogłuchł, gdyż nie słuchał, co mówili jego synowie. Rao i Jay musieli patrzeć bezradnie, jak ich ojciec obraża matkę, jak poniża siebie swą bezwstydną obsesją na punkcie tamtej kobiety. Nawet dworzanie mieli o czym plotkować, otwarcie bowiem opowiadała o swych poprzednich kochankach, grożąc, że odejdzie od swego protektora, jeśli nie dostanie dostatecznie dużo pieniędzy i klejnotów, których zapragnęła.

Jay czuł bezsilną wściekłość wobec ojca. Nie rozumiał, jak to możliwe, że człowiek, który szczylił się dotąd swymi zasadami etycznymi, któremu łatwo przychodziło potępianie innych ludzi za najdrobniejsze nawet moralne potknięcia, mógł się do tego stopnia zmienić i zachowywać tak bezwstydnie.

W końcu młodszy syn nie wytrzymał. Zrobił straszliwą awanturę, po której nie pozostało mu już nic innego, jak tylko opuścić pałac.

Matka i starszy brat błagali go, by przynajmniej pozostał w Indiach, ale Jay powodował się honorem. Oznajmił, że zrzeka się pozycji drugiego syna maharadży i od tej pory będzie żył własnym życiem na własną odpowiedzialność, jak zwykły człowiek. A przecież miał wówczas zaledwie osiemnaście lat.

Ojciec i jego kochanka wyśmiali go. Ta kobieta była też winna śmierci matki Jaya. Oficjalną przyczyną zgonu było zapalenie płuc, ale chłopiec wiedział swoje. Jego piękna i krucha mama umarła od ran zadanych jej sercu i z powodu poniżenia przez osobę niegodną oddychać tym samym powietrzem co ona. Młodzieniec nienawidził takich kobiet jak konkubina ojca: chciwych i dostępnych dla każdego mężczyzny, którego stać na zapłacenie odpowiednio wysokiej ceny.

Nie chciał wrócić do Ralapuru nawet wtedy, gdy Rao objął sukcesję po ojcu. Jednak starszy brat bardzo nalegał i Jay w końcu powrócił, wyłącznie ze względu na braterską miłość. Wciąż jednak miał wątpliwości, czy dobrze zrobił.

Odszedł z domu jako chłopiec przyzwyczajony do wygod i luksusów, jakie zapewniała mu pozycja drugiego syna maharadży. Wrócił jako dorosły mężczyzna, bogaty i wzbudzający szacunek nie tylko w swoim kraju, ale także w Europie i w Ameryce Północnej. Majątek zawdzięczał swej ciężkiej pracy i niesłychanemu instynktowi, który sprawiał, że Jay miał nosa do wynajdywania nieruchomości wartych wykupienia i modernizacji. Zasłynął w świecie inwestorów budowlanych do tego stopnia, że ludzie niemal go oblegali, aby zechciał ich przyjąć jako udziałowców swojego kolejnego przedsięwzięcia.

Dopiero teraz, jako dorosły mężczyzna, zrozumiał moc pociągu seksualnego. Wiedział już, czemu ojciec porzucił piękną żonę poślubioną zgodnie ze starodawnym obyczajem, czemu zamienił ją na nic niewartą nałożnicę, która jednak potrafiła wzbudzić w nim pożądanie. W pewnym sensie potrafił nawet ojca usprawiedliwić. Ale tej ladacznicy, która sprowadziła na jego matkę śmierć i splamiła honor rodziny, nigdy, przenigdy nie wybaczy.

Ciekawe, o czym on myśli, zastanawiała się Keira. Czy wie, jak zmienił się wyraz jego twarzy? Czy zdaje sobie sprawę, że stał się wyniosły, niemal groźny. A jeśli tak, to czy ma to dla niego jakiegokolwiek znaczenie?

- Przyjechałaś tu z kimś czy sama? - spytał Jay.

Przeklął się w duchu za to, że z własnej woli pakował się w sidła, które, jak dobrze wiedział, specjalnie na niego zastawiono. A może w głębi serca chciał tego, tak jak pragnął tej kobiety o wystających kościach policzkowych, pełnych ustach, złotych oczach i bladej, niemal przezroczystej skórze?

Nie miał pojęcia, czemu miałby pożądać właśnie jej. Tego rodzaju kochanki mógł mieć tanio i w dodatku na pęczki. Nie nosiła żadnych pierścionków, ale to mogło znaczyć tylko tyle, że nikt nie podarował jej nigdy klejnotu wystarczająco kosztownego, aby miała ochotę go założyć. Ostatnia z kobiet Jaya zgodziła się na rozstanie dopiero wtedy, gdy zabrał ją do Graffa, największego sprzedawcy diamentów w całym Londynie. Bez namysłu wybrała wielki różowy kamień, który już wcześniej sobie upatrzyła.

Była zameźna, jak wszystkie jego przyjaciółki. Mężatki są tańsze i łatwiej je odprawić, kiedy się znudzą. Nie mogą robić wszystkiego, co im się podoba. Muszą się tłumaczyć przed mężami.

Jay nie miał zamiaru się żenić, choć oczekiwano tego od niego jako drugiego syna maharadży. Musiałby zawrzeć małżeństwo z jakąś wysoko

urodzoną panną, a i to po długich negocjacjach prowadzonych przez dworzan i cały zastęp prawników. Nie cierpiał, kiedy inni ludzie próbowali urządzać mu życie, i nie zamierzał brać sobie do łóżka niewinnej dziewczicy, którą przez całe życie przygotowywano do tego, by przehandlować jej dziewictwo za odpowiednio wysoką pozycję towarzyską i materialną.

Takie małżeństwa były nierozzerwalne, musiały trwać aż do śmierci. Jay natomiast nie zamierzał wiązać się z nikim na dłużej, a już na pewno nie na resztę życia. I w żadnym wypadku nie podzieliłby się z nikim majątkiem, który zdobył własną ciężką pracą. Nie ożeniłby się zwłaszcza z żadną z tych bezwstydných naciągaczek, które zawsze żądają sowitego wynagrodzenia za to, aby można się było od nich uwolnić, kiedy ma się ich serdecznie dosyć.

Keira nie miała ochoty się przyznawać, że jest w Indiach zupełnie sama, ale nie potrafiła kłamać. Nie tylko dlatego, że nie leżało to w jej naturze. Nawet gdyby miała taką skłonność, to cioteczna babka Ethel, zimna zgorzkniała stara panna, która - acz niechętnie - zajęła się dziewczynką po śmierci matki, wybiłaby jej to z głowy bardzo szybko.

- Sama - odpowiedziała na pytanie nieznajomego, z trudem się powstrzymując, żeby nie zapytać go o to samo.

To, że w ogóle miała ochotę zadać takie pytanie, świadczyło, iż zbyt daleko zaszła droga, na którą nie wolno jej było wstępować. Gdyby cioteczna babka się tu znalazła, powiedziałyby jej bez ogródek, tak jak to miała w zwyczaju, co myśli o wystawianiu w krzakach i o rozmowach z obcymi mężczyznami, którzy mogą sobie Bóg wie co o niej pomyśleć, i o narażaniu na szwank dobrego imienia rodziny, tak jak to się działo...

O nie, pomyślała Keira, nie dam się babce poniżać. Wystarczy to, co mi się od niej dostało, dopóki żyła.

Może rzeczywiście odrobinę za długo przyglądała się temu młodzieńcowi, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. A już na pewno nie w dzisiejszych czasach, kiedy kobiety mogą się do woli przyglądać nawet całkiem obcym mężczyznom. I nikomu nic do tego.

No tak, innym mężczyznom można, ale nie temu. Ten uzna zapewne takie spojrzenie za wyzywające, naruszające przysługujące mu prawo zdobywcy. Mógłby zareagować odpowiednio do swej pozycji, zupełnie nie tak, jakby dziewczyna sobie tego życzyła. Ale jak? Tego nie wiedziała. Nie miała też pojęcia, czego mogłaby chcieć od tego człowieka. Najpewniej niczego. Absolutnie niczego.

Zadrzała. Prowokowanie losu nigdy nie wychodziło jej na dobre. A gapienie się na tego pociągającego, niesłuchanie przystojnego Hindusa ewidentnie tym właśnie groziło. Właśnie ten mężczyzna bowiem, on jeden zdołał się przedostać prze wszystkie starannie konstruowane przez Keirę zabezpieczenia i wzbudzić w niej pożądanie. Nikomu przed nim się to nie udało.

Jay w końcu musiał się przyznać, choćby tylko przed sobą, że pragnie tej kobiety. Pragnął jej jak żadnej dotąd. Miała na sobie długą do ziemi kremową spódnicę oraz kremową bluzkę z rękawami i małym okrągłym dekoltem, a jej szyję okrywał jedwabny szal. W niczym nie przypominała mieniących się kolorami kobiet, które przybyły na przyjęcie, i mimo ciemnych włosów wyglądała jak anioł na obrazku. Wydawała się eteryczna i bardzo krucha, ale w jej spojrzeniu, które udało mu się pochwycić, nie było ani odrobiny duchowości. Miała oczy zmysłowej kobiety, która pragnie i domaga się zaspokojenia swych żądz.

Dziedziniec opustoszał; goście rozeszli się do swych apartamentów, by przebrać się na wieczorne przyjęcie. Keira i Jay zostali sami. Sytuacja z każdą

chwila stawała się coraz trudniejsza. Dziewczyna już wiedziała, że popełniła niewybaczalny błąd. Należało usunąć się ze ścieżki, zrobić przejście natychmiast, gdy tylko nieznajomy ją o to poprosił, a nie stać i gapić się na niego jak na smakowity, zakazany owoc. Musiała natychmiast uciec od tego człowieka i otrząsnąć się z wrażenia.

Odwróciła się. Chciała odejść, ale on wyciągnął rękę i oparł ją o pień drzewa przy ścieżce.

Zablokował przejście! Nie mogła się oddalić!

Wzięła głęboki oddech. Poczula woń kwiatów, wieczornego powietrza i... zapach tego mężczyzny. Podziałał na nią jak narkotyk.

I nagle znalazła się w jego ramionach. Pozwalała mu się całować!

Pożądanie ogarnęło ją jak płomień. Ledwo mogła oddychać. Nie była w stanie się powstrzymać od przemożnej chęci dotykania go.

Przeraziła się. Nie mogła sobie pozwolić na takie zachowanie! Z trudem odsunęła od nieznajomego. Jej ciało ciągle pragnęło się do niego przytulać, ale nie pozwoliła sobą sterować.

- Przepraszam - powiedziała. - Nigdy dotąd nie zachowałam się w ten sposób. Nie powinnam dopuścić, żeby to się zdarzyło.

Wydawał się zaskoczony. Myślał, że dziewczyna się wycofuje, żeby go jeszcze bardziej podniecić, a ona go... przepraszała. I to bardzo niezdarnie, jakby naprawdę była zawstydzona.

- Ależ ty także chciałaś... - stwierdził, szczerze zadziwiony.

- Chciałam - przyznała, chociaż miała wielką ochotę skłamać, przynajmniej ten jeden, jedyny raz w życiu. Trudno było jej znieść własną słabość i zdradę wobec zasad, jakiej się dopuściła. Widocznie Indie tak na nią podziały, sprawiły, że złamała po wielokroć dane sobie słowo. Bo przecież nie on, nie ten obcy mężczyzna!

Pobiegła do hotelu, a Jay nawet nie próbował jej zatrzymać. Był zbyt zaskoczony reakcją własnego ciała, żeby chcieć przeciągać tę sytuację.

Nieśmiałe przeprosiny nieznajomej podekscytowały go jak najsilniejszy afrodyzjak. Po raz pierwszy w życiu miał do czynienia z kobietą, która przyznała nie tylko, że źle postąpiła, ale że zachowała się niemoralnie. A potem go przeprosiła i uciekła.

Uśmiechnął się do siebie. Znajomość zapowiadała się niezwykle interesująco.

Keira nie odwróciła się, żeby sprawdzić, czy on wciąż ją obserwuje. Zdyszana i przerażona zamknęła się w swoim pokoju na klucz. Co ja zrobiłam? - myślała pełna obrzydzenia do siebie. Jak mogło do tego dojść?

Przez wiele lat ciężko pracowała nad tym, żeby nic podobnego nigdy jej nie spotkało. Udało się. Nigdy żaden mężczyzna nie wywołał w niej pożądania. Więc czemu akurat ten? Co w nim było aż tak wyjątkowego? Co pozwoliło mu się przebić przez konstruowaną latami barierę ochronną? Jakim cudem wyzwolił starannie ukrywaną przed światem i przed samą sobą seksualność Keiry?

Nie mogła pozwolić, żeby niszczące pożądanie kiedykolwiek doszło u niej do głosu. Nie mogła pozwolić mu zakiełkować! Babka Ethel nie raz i nie dwa ostrzegała swą wychowanekę, że źle skończy, jeśli podda się władzy swego ciała. Karą za to miały być upadek, poniżenie i wstyd, jakie sprowadzi nie tylko na siebie, ale także na opiekunkę. Mimo że babka zmarła prawie dziesięć lat temu, Keira wciąż słyszała jej donośny głos ostrzegający, co się z nią stanie, jeśli pójdzie w ślady swojej matki.

Miała dwanaście lat, kiedy po śmierci matki cioteczna babka przyjęła ją do swego domu. Właściwie została zmuszona do tego, żeby zaopiekować się małą. Bała się opinii sąsiadów, kiedy się dowiedzą, że zostawiła na łasce losu

swoją jedyną osieroconą krewną. Tak naprawdę wcale jej nie chciała. Codziennie powtarzała to Keirze, jakby w obawie, że podopieczna mogłaby o tym zapomnieć.

- Twoja matka była zwykłą dziwką! - wykrzykiwała Ethel. - Okryła hańbą całą naszą rodzinę. Ostrzegam cię, że nie pozwolę, żebyś ty się stała taka sama, choćbym miała kijem wybić z ciebie złe skłonności. Żadna dziwka nie będzie mieszkała pod moim dachem, aby przynosić mi wstyd.

Babka ciągle jej powtarzała, że wystarczy raz zboczyć z drogi cnoty, żeby upaść tak nisko jak matka Keiry. A jej przyjdzie to tym łatwiej, iż jest rodzoną córką zwyczajnej taniej dziwki.

Dorastająca dziewczynka nauczyła się więc panować nad swoimi uczuciami i nad własnym ciałem. Koledzy w szkole nazywali ją oziebłą lodową panną, a ona była z tego dumna. Powoli, lecz konsekwentnie, budowała swój świat pozbawiony seksualności, gdyż tylko w nim czuła się bezpiecznie. W świecie, w którym nigdy nie stanie się córką swojej matki.

Miała ten swój świat bardzo długo. Przyzwyczaiała się i sądziła, że na zawsze w nim pozostanie. Przeżyła zatem szok i przerażenie, przekonawszy się, jak to jest, kiedy się pragnie mężczyzny.

Było jej na przemian zimno i gorąco. Ciało pulsowało nieznanym dotąd pożądaniem, jakby miała wysoką gorączkę. Zresztą, może i miała. Może właśnie dlatego tak się zachowała. Ale czy istnieje choroba, która może sprawić, że się kogoś aż tak bardzo pragnie?

Oczywiście, że nie istnieje, odparła trzeźwa część umysłu Keiry.

A więc co tak naprawdę się ze mną stało? Dlaczego wszystko mnie boli od niezaspokojonego pożądania? I skąd się ono wzięło, tak silne i różne od wszystkich uczuć, jakie dotychczas poznała? Czy właśnie tak się to zaczęło u mamy?

Zrobiło jej się niedobrze. Z rozpaczy i z potwornego strachu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie mogła zostać w pokoju, choć bardzo tego chciała. Wiedziała, że jeśli nie zjawi się na przyjęciu, to na pewno ktoś tu po nią przyjdzie.

Nie potrafiła przestać myśleć o nieznanym. Czemu ją pocałował? Może go nieświadomie sprowokowała? A może wyczuł w niej coś, co go ośmieliło?

Wiedziała, że te pytania będą ją dręczyły jeszcze bardzo długo. Wzięła jednak prysznic, uczesała się i przebrała w wieczorową suknię. Prostą, luźną, nieprzylegającą do ciała.

Z ciężkim sercem wyszła w pachnącą noc i skierowała się na dziedziniec upstrzony różnokolorowymi pawilonami, w których serwowano napoje i przekąski.

Ciekawe, czy on także tu będzie, pomyślała i natychmiast surowo się za to skarciła. Nie miała prawa interesować się mężczyzną, o którym powinna jak najszybciej zapomnieć. Koniecznie musiała skupić myśli na czymś innym, najlepiej na swojej pracy.

Za dwa dni, kiedy ceremonie ślubne się zakończą, zamierzała się spotkać z dwoma przedstawicielami spółki inwestorskiej, która budowała luksusowe mieszkania w nowej dzielnicy Ralapur, gdzie miał też powstać hinduski odpowiednik Krzemowej Doliny. Jednego z nich, Sayeeda, Keira знаła od dawna, ponieważ już wcześniej z nim współpracowała. Projektowała dla niego wnętrza. Nie tylko w Anglii, ale także w Mumbai. Za to o tym drugim prawie nic nie wiedziała prócz tego, że był wziętym przedsiębiorcą i wykonanie pro-

jektów do jego inwestycji stałoby się punktem zwrotnym w jej zawodowej karierze. Nowe zlecenie podreperowałyby także budżet jej firmy, który ostatnio - z przyczyn całkowicie niezależnych od Keiry - nie miał się najlepiej.

Chociaż... w pewnym sensie właśnie od niej to zależało. A konkretnie wynikało z jej odmowy pójścia do łóżka z klientem, który w rewanżu postanowił nie zapłacić za wykonaną przez nią pracę. Stwierdził, że jej projekty wcale mu się nie podobają, i odmówił uregulowania rachunku. W zasadzie - i tak też jej doradzano - powinna oddać sprawę do sądu. Niestety, nie byłaby w stanie udźwignąć kosztów związanych ze sprawą sądową. No i nie mogła udowodnić, że zachowanie klienta było spowodowane odrzuceniem jego zalotów. Tak czy owak jej reputacja mogłaby poważnie ucierpieć przez sprawę sądową. A tego Keira chciała uniknąć, zwłaszcza że Sayeed ją uprzedził, iż jego wspólnik, dla którego miała pracować w Ralapurze, jest człowiekiem bardzo zasadniczym: nie zatrudniłby kogoś, kto nie spełnia najwyższych standardów moralnych i ma choć najmniejszą plamkę na honorze.

Inwestor ów, jak mówił Sayeed, był bardzo wymagający oraz bajecznie bogaty, co zawdzięczał tylko własnej pracy i pomysłowości. Pewnie dlatego obdarzał zaufaniem wyłącznie tych, którzy byli tego godni.

Jej przyjaciel wyrażał się o tym człowieku z tak wielkim szacunkiem, że Keira pewnie nie odważyłaby się przyjąć propozycji, gdyby nie opłakany stan jej finansów.

Jay stał na ścieżce, na której wcześniej spotkał nieznajomą. Miał świadomość, że zachowuje się niemądrze, ale nie potrafił się powstrzymać. Wciąż pragnął tamtej kobiety i miał nadzieję, że ona tu wróci. Zamierzał udać się z nią w jakieś ustronne miejsce, zanim przyjęcie rozpocznie się na dobre.

Dziedziniec powoli wypełniał się gośćmi. Ich głosy zagłuszały nawet muzyków.

Keira znalazła się niemal w tym samym miejscu, w którym wcześniej zaskoczył ją ten obcy mężczyzna, kiedy drogę zastąpił jej Vikram, kuzyn Shalini.

- Dobrze, że jesteś - ucieszył się na jej widok. - Już miałem zacząć cię szukać.

Podniósł ją i serdecznie uściskał.

- Postaw mnie natychmiast - zaprotestowała bez złości.

- Oczywiście, ale najpierw dostanę buzi - żartował.

Tym razem stanowczo pokręciła głową. Doskonale wiedziała, że młodzieniec jest zakochany w swej osiemnastoletniej kuzynce. Jego rodzice i rodzice dziewczyny byli tym uszczęśliwieni, ale on robił wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby nie zmuszali panny do zostania jego żoną, zanim ta skończy studia i sama zdecyduje, czy rzeczywiście chce wyjść za niego za mąż.

Keira poznała Vikrama, gdy była na pierwszym roku studiów. Miała wówczas osiemnaście lat, a on dwadzieścia jeden. Był studentem trzeciego roku i robił wszystko, by zaciągnąć ją do łóżka. Kiedy mu się nie udało, zostali przyjaciółmi i oboje byli bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Tyle że chłopak ciągle sobie z niej żartował, tak jak w tej chwili.

- Postaw mnie, zanim ktoś nas tutaj zobaczy i powie o wszystkim Monie - przestrzegła go żartem.

- Mona cię kocha co najmniej tak samo jak ja. - Vikram się roześmiał, ale postawił Keirę na ścieżce.

Jay stał ukryty za drzewem, jakby złapany w pułapkę. Tamci dwoje go nie widzieli, a on nie mógł się ruszyć, jeśli nie chciał zostać zauważony, toteż

musiał się przyglądać tej czulej scenie. Już wiedział, że nieznajoma go zwiódła tą swoją kruchością i dziwnymi przeprosinami. Na własne oczy widział, że łączy ją coś z mężczyzną, który ją do siebie przytulał.

- Niestety, muszę cię zostawić samą - powiedział Vikram. - Posłano mnie, żebym przyprowadził tu ciocię Meenę. Tylko nie zapomnij zarezerwować dla mnie przynajmniej jednego tańca. Aha, byłbym zapomniiał. - Wyjął z kieszeni portfel, a z niego gruby plik banknotów. - Tu są pieniądze, które ci jestem dłużny.

Na początku roku Keira urządziła mu mieszkanie, które sobie kupił. Oczywiście nie policzyła mu ani grosza za swoją pracę i za pomysły, a nawet wyjednała mu zniżki u wszystkich dostawców mebli, z którymi współpracowała, ale i tak Vikram był jej winien sporo pieniędzy za kupione sprzęty i materiały.

Schowała pieniądze do torebki. Jej przyjaciel udał się na poszukiwanie ciotki, a ona podążyła na dziedziniec.

Stała jak wryta, ujrawszy tuż przed sobą znajomą postać. Mężczyzna stał na środku ścieżki z rękami skrzyżowanymi na piersi. Wydał jej się teraz całkiem innym człowiekiem. Nie tylko dlatego, że miał na sobie czarny garnitur, ale jego mina przypominała gradową chmurę, jakby się czymś bardzo rozłościł.

- Wybacz, że źle cię zrozumiałem - odezwał się Jay. - Nie sądziłem, że jesteś tutaj w pracy, więc nawet nie próbowałem uzgadniać z tobą warunków. Należało mi to powiedzieć wprost.

- Nie rozumiesz - bąknęła Keira przerażona tym, co usłyszała.

- Ależ rozumiem. Doskonale rozumiem. Sprzedajesz się za pieniądze. To przecież oczywiste. Na własne oczy widziałem, jak twój poprzedni klient odszedł bardzo zadowolony.

Nie zauważyła, kiedy otoczył ją ramionami. Zdawało jej się, że się nie poruszyła, ale widocznie zrobiła krok czy dwa, bo teraz stała tuż obok niego, a on ścisnął ją za ramiona tak mocno, aż zaboląło. Odczuła to tym bardziej, że usiłowała się uwolnić.

- Natychmiast mnie puść! - syknęła.

- A więc odgrywanie tej komedii sprawiło ci przyjemność? Na szczęście ja nie dałem się nabrać. Od początku wiedziałem, z kim mam do czynienia.

- Nieprawda!

- Ależ tak.

Znajdowali się zaledwie o kilka metrów od wypełnionego gośćmi dziedzińca, lecz zachowywali się tak, jakby w pobliżu prócz nich nie było nikogo. Napięcie seksualne między nimi wzrosło do tego stopnia, że Keira wcale by się nie zdziwiła, gdyby nagle zaczęły się sypać iskry.

Jay przyciągnął ją do siebie. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był tak zazdrosny. Kiedy zobaczył ją, roześmianą i uszczęśliwioną, w ramionach innego mężczyzny, gniew i zazdrość oładnęły nim do tego stopnia, że nawet nie spróbował nad nimi zapanować.

Dziewczyna była zdruzgotana, ale gdy jego wargi spoczęły na jej ustach, osłabła i całkiem się poddała. Stała nawet na palcach, by czerpać jak najwięcej z tej pieśczozy. Nie potrafiła pojąć, jak to możliwe, że zapragnęła go tak bardzo, że chciała, by ta chwila trwała wiecznie.

Jay także poczuł jak reaguje jej ciało. Uśmiechnął się pod wąsem. Nie była jednak zawodową prostytutką. Kobieta tej profesji nie pozwoliłaby sobie na okazywanie pożądania. Najpewniej była jedną z tych chciwych, wiecznie nienasyconych pań, które już dawno się przekonały, że mężczyźni gotowi są płacić za to, co im samym także sprawia przyjemność.

Nad dziedzińcem zabłyśły sztuczne ognie. Hałas obudził Keirę z odrętwienia, przywołał ją do rzeczywistości. Dopiero teraz zrozumiała, na co się zanosi.

- Nie! - krzyknęła i z całej siły odepchnęła Jaya od siebie.

Sprytna sztuka, pomyślał z przekąsem. Doprowadza człowieka do stanu, z którego nie można się wycofać bez satysfakcji, a potem odpycha, żeby dostać coś na zachętę.

Wyciągnął portfel, odliczył kilka banknotów i podał jej pieniądze. Dopiero wtedy naprawdę do niej dotarło, co tu się dzieje i dlaczego.

- Nie - powtórzyła, tym razem niemal bezgłośnie.

Cofała się powoli, krok po kroku. Było jej niedobrze, czuła się upokorzona, zbrukana aż po cebulki włosów.

Jay się wściekł. Nie wiedział, czemu ona go nie chce. Przecież na własne oczy widział, jak brała pieniądze od innego mężczyzny! Może dał za mało?

- Potem zapłacę więcej - warknął, próbując wsunąć pieniądze za dekolt jej sukienki. Nie udało mu się, bo Keira się cofała. Powoli, ale skutecznie oddalała się od niego.

- Ja nie jestem na sprzedaż - jęknęła i uciekła do swojego pokoju.

Nie mogła się pokazać ludziom w takim stanie.

Czuła się w tej chwili bardziej osamotniona i przerażona, niż kiedy jako dziecko dowiedziała się, w jaki sposób jej matka zarabia na narkotyki. Kolega z klasy przydybał kiedyś Keirę w rogu boiska i syczał pełnym obrzydzenia szeptem: „Twoja mama jest prostytutką. Chodzi z mężczyznami do łóżka, a oni jej za to płacą”.

Miała wtedy osiem lat, ale już wiedziała, że jej życie rodzinne różni się diametralnie od życia innych dzieci. Ich matki zawsze czekały na nie przed szkolną bramą i natychmiast odciągały swe pociechy w inną stronę, gdy tylko

zauważyły zbliżającą się Keirę. Te matki nie przesypiały całego dnia i nie wychodziły do pracy w nocy.

Czasami dziewczynce się zdawało, że wstyd jest jej nieodłącznym towarzyszem. Był z nią zawsze, w przeszłości i dzisiaj, i pewnie nie opuści jej do końca życia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jay szczyił się, że potrafi panować nad sobą jak nikt na świecie. Absolutna władza nad ciałem i nad emocjami była jego polisą na życie. Gwarantowała, że nie przydarzy mu się szaleństwo, jakie ogarnęło jego ojca, że nigdy nie odda się w niewolę bezwartościowej, chciwej kobiecie handlującej własnym ciałem. Oczywiście zaspokajał swoje potrzeby seksualne w ramionach kochanek, ale zawsze to on był panem sytuacji, a nie na odwrót. Myślał o nich wyłącznie wtedy, kiedy sam tego chciał. Do dzisiaj.

Teraz tracił energię na wspomnianie osoby, którą gardził. To, że wciąż była w jego myślach, zajmując miejsce o wiele ważniejszych spraw, irytowało go bardziej niż niezaspokojone pożądanie.

Była sprytna. Na swój głupi sposób, oczywiście. Zorientowała się, że bardzo jej pragnął, zareagowała jak należy, a potem się wycofała. Pewnie pomyślała, że w ten sposób zarobi dużo więcej. Bardzo się pomyliła.

Jay nikomu nie pozwalał sobą sterować, a już na pewno nie tego rodzaju kobietom. Z takimi jak ona bardzo szybko kończył, i to definitywnie. A raczej w ogóle nie zaczynał.

Niejedna próbowała go sobą zainteresować, a gdy już zrobił którejś z nich tę uprzejmość, dama nigdy się nie wycofywała. Żadna nie zachowała się

nigdy tak jak ta, którą spotkał dzisiaj. Sama przyznała, że go pragnie, po czym odeszła. To było dla Jaya jak policzek. Bolało jak piasek pustyni drażniący wrażliwą, odsłoniętą skórę.

Pustynia...

Znał ją jak własną kieszeń. Razem z bratem często jeździli po niej konno i to za nią chłopak najbardziej tęsknił przez lata swego dobrowolnego wygnania. Zmuszała człowieka do uświadomienia sobie wszystkich jego słabości po to tylko, żeby mógł je w końcu przewyciężyć. Była wymagająca, ale sprawiedliwa.

Rao zaś będzie sprawiedliwym i mądrym władcą, pomyślał Jay. Kochał i podziwiał starszego brata. Był mu też bardzo wdzięczny za wezwanie do łoża ich umierającego ojca. Tylko dzięki temu młodszy syn maharadży miał okazję się z nim pojednać.

Nałożnicy, która była powodem rozpadu rodziny, już dawno nie było w Indiach. Uciekła z młodym kochankiem, uwożąc ze sobą biżuterię, którą dostała w prezencie, oraz kilka klejnotów, które sobie „pożyczyła” z królewskiego skarbcza.

- Zaprowadzę cię tam, ale nie będę mógł wziąć udziału w spotkaniu, bo w tym czasie mam inne, nie mniej ważne - mówił Sayeed do Keiry. - Jay jest bardzo zadowolony, że dołączysz do naszego zespołu.

Przechodzili przez starą część miasta do dawnego pałacu, w którym mieściło się biuro miliardera wznoszącego najnowocześniejsze budowle w Indiach. Czemu wybrał sobie akurat to miejsce na siedzibę, dziewczyna nie potrafiła zgadnąć.

- Jay bardzo sobie ceni spokój i nie każdego dopuszcza do swoich interesów - opowiadał Sayeed. - Wprawdzie tego nie podkreśla, ale wolę, żebyś wiedziała, iż jest drugim synem starego maharadży. Póki jego starszy

brat Rao się nie ożeni, on jest drugim w kolejności kandydatem do tronu. Obydwaj bracia chcą, by ich poddani korzystali ze wszystkich nowoczesnych udogodnień, a przy tym życzą sobie zachować tyle z tradycji, ile to tylko możliwe. Właśnie dlatego wszystkie nowoczesne budynki powstaną poza obrębem miasta. Chodzi o to, by Ralapur na zawsze pozostał wyjątkowy.

Keira doskonale rozumiała, dlaczego młody maharadża i jego brat chcą pozostawić starą dzielnicę miasta nietkniętą. Była rzeczywiście niezwykła. Dziewczyna nie mogła się dość napatrzeć na przepiękne budynki o zróżnicowanej architekturze, choć nie umiała określić, jaki styl w nich dominował. Wszędzie było widać silne wpływy kultury arabskiej, czemu trudno się dziwić. Jak głosiła miejscowa legenda, jednym z pierwszych władców Ralapuru był arabski książę. W tutejszym budownictwie można było także dostrzec wpływy perskie, ale nad wszystkim panował nastrój spokoju hinduskich świątyń. Keira postanowiła obejrzeć dokładnie to miasto, jak tylko będzie miała wolną chwilę.

Samochód zostawili na dużym nowoczesnym parkingu tuż za murami miasta. Ruch pojazdów w obrębie starych murów był niedozwolony, ponieważ na wąskich, krętych uliczkach i bez tego panował tłok.

Wyszli z cienistego zaułka na wielki plac, wprost na alabastrowy fronton pałacu królewskiego. Prowadziły do niego szerokie schody, na których stali strażnicy w tradycyjnych strojach. Keira odniosła wrażenie, że postawiono ich tam bardziej dla ozdoby niż po to, by czegokolwiek bronili.

Po obu stronach głównego budynku wznosiły się dwa mniejsze, dokładnie naprzeciwko siebie. Do jednego z nich skierował się Sayeed.

Jay zajął pałac należący w szesnastym wieku do maharadży. Ten drugi, stojący naprzeciwko, został wybudowany dla jego owdowiałej matki, która była znanym wówczas politykiem.

Towarzysz Keiry powiedział coś do stojącego u drzwi strażnika, po czym oboje przybyli weszli do środka.

Z każdą chwilą zdenerwowanie dziewczyny rosło. Miała tremę już wtedy, gdy dowiedziała się, że jej przyszły pracodawca jest bardzo bogaty, ale kiedy się okazało, że należy do rodziny panującej, wszystko stało się jeszcze trudniejsze.

A ja jestem doskonałym projektantem, pomyślała, żeby sobie dodać otuchy. Pracowałam dla największych przedsiębiorstw i moja firma jest wysoko szacowana w branży budowlanej.

Owszem, była profesjonalistką, cenioną projektantką wnętrz, ale była także córką prostytutki, która w ten sposób zarabiała na narkotyki.

A więc gdzie jest moje miejsce na skali tego, co jest do przyjęcia, a co już takie nie jest?

Nie musiała nikogo o to pytać. Rumieniec wstydu wystarczył za całą odpowiedź. Nie tylko cioteczna babka wbiła jej w głowę, że jako córka kobiety trudniącej się nierządem Keira nie może należeć do grona ogólnie szanowanych ludzi. Inni też nie żalowali jej złych doświadczeń. W nowej szkole, do której przeniesiono ją po śmierci matki, znalazła sobie przyjaciółkę. Nigdy przedtem nie miała nawet żadnej koleżanki, toteż nie posiadała się ze szczęścia. Było tak aż do dnia, kiedy dziewczynka oznajmiła, że mama nie pozwala jej zadawać się z Keirą.

Jeszcze przed końcem tygodnia historia jej matki rozeszła się po całej szkole. Znowu była sama. Naznaczona zawstydzającym piętnem musiała znosić docinki innych dzieci.

W ten sposób utrwaliło się w niej przekonanie, że nikt nigdy nie może się dowiedzieć, kim była jej matka, bo w przeciwnym razie się od niej odsunie.

Postanowiła sobie, że nie tylko zerwie ze swoją przeszłością, ale zbuduje solidny mur, który ją od tej przeszłości oddzieli.

Nadarzyła się ku temu okazja, gdy cioteczna babka Keiry zmarła na atak serca, zostawiwszy swej podopiecznej spadek w wysokości pół miliona funtów. Była to olbrzymia suma, zwłaszcza dla osiemnastoletniej dziewczyny, lecz ona nie roztrwoniła odziedziczonego majątku.

Na początek zainwestowała w lekcje wymowy, żeby pozbyć się znieawidzonego akcentu, a wraz z nim wstydu, który jej towarzyszył, gdziekolwiek się pojawiła. Kupiła sobie także małe mieszkanie w jednej z tańszych dzielnic Londynu, która całkiem niedawno stała się bardzo modna.

Gdy Keira była dzieckiem, kochała swoją mamę. Ale w miarę jak dorastała, coraz więcej gniewu wkraadało się do tej miłości, Teraz, gdy była już całkiem dorosła, jej uczucie do matki zabarwiło się smutkiem i litością. Postanowiła za wszelką cenę nie popełniać jej błędów ani nie ulegać tym samym słabościom. Nigdy nie kłamała, gdy opowiadała o swojej przeszłości, po prostu nie mówiła wszystkiego. Według skróconej wersji wcześniej została sierotą i wychowała ją cioteczna babka, która umarła tuż przed podjęciem przez Keirę studiów. To była szczerą prawdą, a że niepełna, oczyszczona ze wszystkich ciemnych sekretów oraz wstydliwych faktów, to nikogo nie powinno obchodzić.

Zaprowadzono ich do wielkiej sali o ścianach i kolumnach ozdobionych złotem. W tym otoczeniu dziewczyna natychmiast przypomniała sobie o swym niechlubnym pochodzeniu, które sprawiało, że nie była godna przebywać w jednym pomieszczeniu z kimś tak wysoko postawionym, jak jeden z następców tronu.

Nie wolno mi myśleć o przeszłości, powtarzała sobie w duchu.

Miała dość czasu, żeby się rozejrzeć po sali. Krużganek na pierwszym piętrze osłaniała ażurowa zasłona w arabskim stylu. Dzięki temu ten, kto przebywał na górze, mógł obserwować, co się dzieje na dole, sam nie będąc widzianym. Keira niemal słyszała rozbrzmiewające w tym miejscu nie raz sekretne rozmowy intrygantów i szeptane do ucha obietnice.

Ten świat w niczym nie przypominał tego, który znała. W siedzibie starodawnych władców ludzi ocenia się na podstawie tego, kim byli ich przodkowie, a ich własne zasługi nie mają najmniejszego znaczenia. Dziewczyna miała wrażenie, że snujące się po pałacowych komnatach duchy widzą w niej wyłącznie córkę prostytutki, osobę potępioną i naznaczoną piętnem, która może zrobić tylko jedno: pójść w ślady swej przeklętej matki.

Nie poddała się temu odczuciu. Wyprostowała plecy, uniosła wysoko głowę i drwiące z niej cienie dawnych arystokratów rozpierzchły się bez śladu. Keira wraz z Sayeedem wkroczyli do wnętrza pałacu.

W powietrzu unosił się ciężki zapach drzewa sandałowego. Lustrzane kawałeczki sufitu zrobionego z lśniącej mozaiki skupiały światło wpadające przez wąskie okna, odbijając je w taki sposób, żeby oślepić wchodzących do sali. Jednak główną funkcją lustrzanej mozaiki było dobre oświetlenie gościa przekraczającego próg pałacu, tak aby obserwator stojący na piętrze, za osłoną, nie miał wątpliwości, kim jest przybysz.

Bezszelestnie, jak duch, pojawił się mężczyzna w tradycyjnym stroju. Sayeed podał mu swoje nazwisko, tamten skłonił się i gestem zaprosił gości, żeby podążyli za nim. Przez dwuskrzydłowe drzwi weszli na wewnętrzny dziedziniec, przez następne zaś na piętro, gdzie podeszli do kolejnych drzwi, do których ich przewodnik zapukał, zanim je otworzył.

W komnacie, zwrócony twarzą do zakratowanego okna wychodzącego na ulicę, stał jakiś mężczyzna. Rozmawiał przez telefon.

Keira natychmiast go rozpoznała i omal nie zemdląła z wrażenia. To nie był jakiś nieznajomy, ale ten sam, którego spotkała zeszłego wieczoru i dla którego złamała swoją najświętszą zasadę. Mężczyzna, który jasno dał jej do zrozumienia, co o niej myśli, chcąc zapłacić za pocałunki.

Gdyby tylko mogła, uciekłyby stąd, zostawiła za sobą rozpacz i strach pomieszane z pożądaniem, zapominając o tym, jak została potraktowana. Nie mogła. Sayeed blokował jej odwrót.

- Witaj, Jay - powiedział, gdy obaj ściskali sobie dłonie na powitanie. - Przeprowadziłem ci Keirę. Zależy jej na tym kontrakcie. Jest bardzo utalentowana, więc na pewno nie będziesz rozczarowany tym, co zaproponuje.

Dziewczyna zbladła. Sayeed oczywiście nie miał pojęcia, że jego słowa niosły podwójne znaczenie, zwłaszcza w rozumieniu cynicznego, doświadczonego mężczyzny, który miał wszelkie prawo przypuszczać, że wie, co Keira ma do zaoferowania.

- Niestety, nie mogę zostać - ciągnął jej towarzysz nieświadom tego, co narobił. - Zostawię was, żebyście sobie spokojnie porozmawiali. Chciałbym ci tylko przypomnieć, że widziałem aranżacje Keiry i całym sercem polecam ci jej usługi.

Poszedł, nim zdążyła powiedzieć, że rezygnuje, nie chce tej pracy, nawet gdyby do końca życia miała już nie dostać ani jednego zlecenia.

Jay bacznie ją obserwował. Albo była doskonałą aktorką, albo istotnie doznała szoku na jego widok, co świadczyłoby o tym, że nie miała dotąd pojęcia, z kim ma do czynienia. Zastanawiał się, czy jest kobietą, która sprzedaje swoje ciało, czy też po prostu amatorką seksu. Jeżeli to drugie, to na pewno woli dostawać kosztowne prezenty, aniżeli inkasować gotówkę za swe usługi. Chociaż... Wczoraj sam widział, jak z radością przyjęła pieniądze od jakiegoś mężczyzny.

Teraz wyglądała jak Europejka, która przyszła na spotkanie w sprawie pracy. Miała na sobie elegancki kostium i tylko kropelki potu na czole świadczyły o skrępowaniu ponownym spotkaniem.

- Masz najlepsze rekomendacje - odezwał się w końcu Jay. - Sayeed nie może się ciebie nachwalić.

Kpił z niej w żywe oczy. Nawet nie próbował tego ukryć. Keira się zarumieniła. Wstyd i gniew paliły ją żywym ogniem. Wstydziała się, że swoim zachowaniem dała powód do takiego traktowania, i zarazem była zła, że ten człowiek ani przez chwilę się nie zawahał, żeby ją potraktować tak, jak sobie na to zasłużyła. A jednak nie pozwoliła się sprowokować.

Nie odezwała się, co bardzo zirykowało Jaya. Był wściekły na siebie, że nie domyślił się wcześniej, kim może być ta kobieta. Był także zły, że perfumy, którymi dziś także się skropiła, przypominają mu tamten wieczór i jego własne nieopanowane pożądanie. Zdał sobie sprawę, że to ostatnie nie było wyłącznie wspomnieniem, podczas gdy ona stała przed nim zimna jak lód i całkiem obojętna.

Odwrócił się do niej plecami, żeby nie zauważyła, co się z nim dzieje.

- Sayeed też z tobą spał? Czy dlatego tak bardzo mu zależy, żebym podpisał ten kontrakt? A może obiecał ci go w zamian za twoje usługi?

Pytania uderzały w Keirę jak ciężkie kamienie. Na szczęście udało jej się zachować spokój.

- Nie chodzę z nikim do łóżka, żeby dostać pracę - powiedziała, dumnie unosząc głowę. - Moje dokonania mówią same za siebie.

- Rzeczywiście. Miałem okazję się o tym przekonać.

- Myśl sobie, co chcesz. - Wzruszyła ramionami, jakby jego opinia rzeczywiście ani trochę jej nie obchodziła.

- Na własne oczy widziałem, jak facet, z którym tu przyjechałaś, dawał ci pieniądze - warknął Jay. - To była całkiem spora suma.

Było jej już wszystko jedno. Wiedziała, że nie dostanie tego kontraktu, więc mogła bronić honoru, nie licząc się ze słowami.

- I dlatego doszedłeś do wniosku, że moje ciało jest na sprzedaż? Ciekawe rozumowanie, oparte na uprzedzeniach i całkowicie pozbawione logiki.

Jak śmie się ze mną kłócić, myślał coraz bardziej rozdrażniony Jay. Ma czelność bronić tego, co się obronić nie da, i jeszcze zarzucać mi uprzedzenia?

- Widziałem, jak dawał ci pieniądze! - ryknął, już nie panując nad sobą.

- Vikram jest moim przyjacielem - oznajmiła z godnością. - Był mi winien pieniądze za remont mieszkania. Jeżeli mi nie wierzysz, możesz go zapytać. Shalini zresztą też mogłaby ci o tym opowiedzieć.

- Shalini? Kto to jest?

- Panna młoda. Już zapomniałeś? Vikram jest jej bliskim kuzynem. Ja, on, Shalini i Tom, jej obecny mąż, trzymaliśmy się razem przez całe studia.

Właściwie nie było sensu mówić mu tego wszystkiego. Kontraktu na pewno nie będzie, co nawet ją ucieszyło, mimo że dramatycznie potrzebowała pieniędzy. Honor i spokojne sumienie były dla niej ważniejsze niż wszystko inne.

Jay się zawahał. Intuicja mu podpowiadała, że jego rozmówczyni mówi prawdę. I, rzecz jasna, nie zamierzał się poniżyć, szukając potwierdzenia jej słów u wspólnych znajomych. Poza tym należało wziąć pod uwagę sprawy zawodowe. Ta projektantka miała na swoim koncie imponującą listę klientów, w większości kobiet. To zdecydowało, że Jay postanowił zatrudnić właśnie ją. Rozrastająca się szybko klasa średnia potrzebowała nowoczesnych mieszkań, a

ponieważ w Indiach kobiety decydowały o wyborze mieszkania, ważne było, żeby nowe osiedle im się podobało.

Z dokumentacji wynikało, że Keira będzie idealnie pasowała do koncepcji, jaką inwestor sobie założył. Była zaprzyjaźniona z wieloma hinduskimi rodzinami, które mieszkały i pracowały w Londynie. Dla większości z nich już pracowała i wszyscy byli zachwyceni jej projektami, w których perfekcyjnie przeplatała nowoczesność z hinduską tradycją. Dobrze się czuła w obu kulturach, a co najważniejsze, jej praca podobała się matkom rodów, a to się w całym przedsięwzięciu najbardziej liczyło.

- Moja praca mówi sama za siebie - powtórzyła, gdyż przedłużające się milczenie Jaya coraz bardziej irytowało.

- Ale mowa twojego ciała jest bardziej zrozumiała, przynajmniej dla mężczyzn.

- Zdaje się, że nie zamierzasz mi zlecić projektowania wnętrz, więc ta rozmowa nie ma żadnego sensu - stwierdziła, ugodzona do żywego.

Oczywiście, że nie chciał jej zatrudnić. Nie mógł pracować z kobietą, która sprzedaje swoje ciało. Lecz z drugiej strony, gdyby teraz ją odprawił, musiałby się tłumaczyć Sayeedowi, a to byłoby krępujące. Wprawdzie jego przyjaciel miał tylko niewielki udział w planowanym przedsięwzięciu, ale przecież miałby prawo wiedzieć, czemu Jay zrezygnował z usług wysoko cenionej przez Hindusów projektantki wnętrz. Owszem, mógł sobie pozwolić na to, by nie przejmować się opinią innych ludzi, ale nigdy dotąd nie mieszał spraw prywatnych z interesami. Takie postępowanie naraziłoby go na utratę twarzy, w każdym razie we własnym mniemaniu. Znalazł się więc w sytuacji bez wyjścia. Nie pozostało mu nic innego, jak dokończyć negocjacje i podpisać kontrakt z tą kobietą.

- Wprost przeciwnie - powiedział. - Zamierzam podpisać z tobą umowę, ponieważ Sayeed bardzo polecał mi twoje... umiejętności. Ale jeśli okaże się, że się pomylił...

Keira pobladła. Teraz już nie mogła odwrócić się na pięcie i zostawić tego przekłętego człowieka samego z jego uprzedzeniami. Mogłaby zrezygnować z prestiżu, jaki przyniosłoby jej wykonanie tej pracy, mogłaby nawet zrezygnować z pieniędzy, których teraz bardzo potrzebowała, ale nie miała prawa zaryzykować, żeby Sayeed choćby w najmniejszym stopniu ucierpiał z jej powodu. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia i ten mężczyzna pewnie o tym wiedział.

- Sayeed się nie pomylił - oznajmiła stanowczo. - Ale uprzedzam, że nasze stosunki muszą się ograniczyć do relacji, jakie łączą przedsiębiorcę z projektantem wewnątrz, i absolutnie nic ponadto.

Ona ośmiela się stawiać warunki? Jay nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Doskonale - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Ja także życzę sobie, żeby nasza znajomość pozostała wyłącznie w tych granicach.

W tej chwili drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł rozradowany Sayeed.

- Spotkanie zostało odwołane - powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha - więc przyszedłem sprawdzić, jak wam idzie.

- Ponieważ to ty mi poleciłeś pannę Meyers, postanowiłem podpisać z nią ten kontrakt - stwierdził Jay pogodnie. Nawet mrugnięciem oka nie dał po sobie poznać, jak bardzo napięta jest sytuacja pomiędzy nim a Keirą. - Nie wiem jednak, czy panna Meyers się zdecyduje.

- Oczywiście, że się zdecyduje - podchwyciła.

Nie miała wyboru i on doskonale o tym wiedział. Najwyraźniej znów chciał ją postawić w niezręcznej sytuacji.

- Świetnie - ucieszył się Sayeed. - Witamy na pokładzie, Keiro.

Koszmar, myślała dziewczyna, gdy zdruzgotana wracała wąskimi uliczkami starego miasta do hotelu. Była w tak kiepskim nastroju, że nie miała nawet ochoty na podziwianie przepięknej architektury tego miejsca.

Nie bardzo mogła sobie przypomnieć, w jakim była wieku, kiedy się zorientowała w charakterze pracy swej matki, lecz doskonale pamiętała dzień, kiedy dowiedziała się, że jej ojciec był żonaty. Keira miała wtedy dziewięć lat.

- Kochałam go - opowiadała matka - i on też mówił, że mnie kocha. Oni wszyscy tak mówią, kiedy chcą się do ciebie dobrać. Chociaż ten wcale nie był pierwszy. Odkąd skończyłam czternaście lat, nie mogłam się opędzić od chłopaków. I to właśnie był mój problem. Lubię się porządnie zabawić. Już taką mam naturę. Założę się, że ty też masz to w sobie, i nie możemy nic na to poradzić. Odziedziczyłam to po swojej matce, a ona po swojej. No a ty masz to po mnie. Kiedyś sama się przekonasz. Pojawi się jakiś facet i zanim się obejrzyysz, już rozłożysz dla niego nogi.

Keira do dziś drżała na wspomnienie tamtych słów. To one zaszczepiły w niej strach, który potem cioteczna babka Ethel skutecznie utrwaliła. Dlatego dziewczyna postanowiła, że nigdy w życiu się nie zakocha. Woląca nie ryzykować odkrycia, że matka jednak miała rację, i że ona odziedziczyła po niej brak panowania nad swoją seksualnością. Za nic na świecie nie chciała, żeby spotkał ją taki los, jaki zgotowała sobie jej mama.

Dziewczyna harowała jak wół, żeby skończyć studia z najlepszą lokatą, a potem dostać pracę w jednej z przodujących firm projektujących wnętrza.

Shalini i Vikram wprowadzili ją w krąg swoich znajomych z dzielnicy hinduskiej. Keira zakochała się w kulturze Indii i chętnie włączała jej elementy do swoich projektów. Wieści rozeszły się szybko: bogaci Hindusi zlecali jej projektowanie wnętrz swoich domów i mieszkań. Wkrótce, za namową szefa, stworzyła własną firmę, która obsługiwała prawie wyłącznie Hindusów na stałe zamieszkujących w Anglii.

Sayeeda poznała dzięki Vikramowi. Zgodziła się projektować dla niego wnętrza w zrujnowanym budynku, który kupił, żeby go wyremontować pod wynajem. Powiodło mu się, a potem mieszkający w Indiach wujek zaproponował mu wspólne prowadzenie interesów. W ten sposób Sayeed natrafił na Jaya.

Sama myśl o nim, o jego książęcej mości Ralapuru Jayeshu wystarczyła, żeby Keirę znów obleciał strach. Nie rozumiała, dlaczego reaguje požądaniem na samo wspomnienie o tym mężczyźnie. Nie pojmowała, jak mogła do tego dopuścić.

Nigdy dotąd nie kusiło jej, by odstąpić od zasad, które sama sobie narzuciła. Owszem, czasami całowała się z chłopakami, ale tylko dlatego, że nie chciała, by ją wytykano palcami. Kiedy jednak któryś z nich próbował się posunąć za daleko, natychmiast mu o tym mówiła, kończąc znajomość. Nigdy przedtem nie była podniecona, nie doznała uczuć podobnych do tych, jakie wzbudził w niej Jay.

Będę musiała się pilnować, pomyślała. Nie mogę zmarnować życiowej szansy. Taki kontrakt jak ten zdarza się raz w życiu, i to pod warunkiem że ma się dużo szczęścia. Nie mogę sobie pozwolić na uleganie słabościom i na pewno je przezwycięzę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Keira wysłała ostatni z e-maili, jakie miała tego dnia do napisania, kiedy ktoś zapukał do drzwi jej pokoju hotelowego. Poszła otworzyć.

Zdrętwiała na widok stojącego w progu Jaya.

Wprawdzie Sayeed uprzedził, że pracodawca skontaktuje się z nią wcześniej rano, ale sądziła, że chodzi o rozmowę telefoniczną. Nie spodziewała się go zobaczyć niemal o świcie w swoim pokoju.

- Pomyślałem, że wystartujemy wczesnym rankiem. Chciałbym, żebyś zobaczyła budowę, zanim zrobi się naprawdę gorąco - powiedział, wchodząc. - Potem ci opowiem, jakie mamy plany i czego od ciebie oczekujemy.

- Trzeba było do mnie zadzwonić - mruknęła. - Czekałabym na ciebie w recepcji.

- Trzeba było włączyć telefon - odciął się Jay. - Usiłowałem się do ciebie dodzwonić wiele razy. Bez skutku.

Zrobiła się czerwona jak burak. Rzeczywiście, wieczorem wyłączyła komórkę i zapomniała ją włączyć zaraz po przebudzeniu.

- Muszę się ubrać - powiedziała, żeby nie ciągnąć dłużej drażliwego tematu. - To potrwa tylko kilka minut. Zaczekaj na mnie na dole.

- Ani mi się śni - warknął. - Nie jestem taki głupi, żeby uwierzyć, że kobieta potrafi się ubrać szybciej niż w dwie godziny. Masz pięć minut.

Nim zdołała zaproponować, rozsiadł się w fotelu naprzeciwko telewizora, wziął do ręki pilota i włączył stronę, na której podawano aktualne wyniki giełdowe.

Ubierała się za zamkniętymi na klucz drzwiami łazienki. Na wszelki wypadek. Włożenie na siebie beżowych spodni z mnóstwem kieszeni, białej bawełnianej bluzeczki i wygodnych butów zajęło jej dokładnie cztery minuty.

Jeszcze tylko wrzuciła do koszyka koszulę z długim rękawem, okulary słoneczne i kapelusz. Była gotowa.

Ani razu nie spojrzała na Jaya, a on wpatrywał się w ekran telewizora, ale kiedy włożyła do koszyka swój laptop, natychmiast wyłączył odbiornik i wstał z fotela.

Ma oczy z tyłu głowy czy co, pomyślała poirytowana.

Jay pewną ręką prowadził potężny terenowy samochód. Po kilku minutach jazdy nową szeroką szosą, wiodącą z lotniska do zespołu hotelowego, skręcili w piaszczysty szlak.

- Jak bardzo zaawansowane są roboty budowlane? - zapytała Keira, patrząc we wsteczne lusterko, w którym widać było tumany kurzu wzbijane przez auto na nieutwardzonej drodze.

- Budowa jest prawie skończona i to przed terminem, co nie znaczy jednak, że możemy spocząć na laurach - odparł. - Chcemy oddać mieszkania do użytku tak szybko, jak to możliwe. Zorganizujemy konferencję prasową w hotelu, a potem ludzie będą mogli obejrzeć, co im proponujemy. Oczywiście zaprosimy telewizję i inne liczące się media. Dlatego zastrzegłem w kontrakcie, że musisz pozostać w Indiach aż do zakończenia projektu. Chcę mieć możliwość śledzenia na bieżąco twoich postępów oraz pewność, że przez ten czas będziesz pracowała wyłącznie dla mnie.

- Nie mogę tutaj mieszkać - zaprotestowała. - W Londynie mam całe biuro i wszystkie...

- Przykro mi, ale musisz. Ta klauzula jest zapisana w kontrakcie. Czyżbyś go nie czytała?

- Oczywiście, że przeczytałam - obruszyła się. - Widocznie ten paragraf umknął mojej uwadze.

Chyba jej nie uwierzył. Można to było wyczytać z pogardliwego spojrzenia, jakim ją obrzucił.

Tymczasem Keirze w ogóle nie przyszło do głowy, że Jay zamierza osobiście nadzorować jej pracę. Gdyby o tym wiedziała...

To co? - spytała samą siebie. Przecież bym nie zrezygnowała. Nie mam pojęcia, jak ja to wszystko wytrzymam!

- Niestety będę musiała wrócić do Londynu - stwierdziła stanowczo. - Choćby po to, żeby poszukać odpowiednich elementów wyposażenia.

- Chcę, żeby wszystkie sprzęty, meble i tkaniny pochodziły stąd, z Indii. W każdym razie tak dużo, jak to możliwe. To są główne założenia naszego projektu. Mój brat, który jest maharadzą, sprzedał nam tę działkę i wydał pozwolenie na budowę pod warunkiem, że inwestycja, i wszystko, co się z nią wiąże, przyniesie korzyści miejscowym producentom i rzemieślnikom. Obaj życzymy sobie, by nowoczesne osiedle zbudowane na wzór Starego Miasta stało się miejscem chętnie odwiedzanym przez bogatych turystów. Jednakże, aby to osiągnąć, trzeba zachować lub odtworzyć jak najwięcej tradycyjnych elementów, których nie znajdziesz nigdzie poza Indiami, a niektóre wyłącznie w Ralapurze. Miałem nadzieję, że Sayeed cię o tym poinformował, a także o tym, że podczas tej budowy niemal we wszystkich sprawach ściśle współpracujemy z maharadzą i z jego doradcami. Musimy mieć pewność, że to, co robimy, jest zgodne z ich oczekiwaniami. Zresztą, jak już się pewnie zorientowałaś, oczekiwania mojego brata są identyczne z moimi.

W normalnych warunkach Keira byłaby zachwycona taką postawą, ale w tym wypadku w grę wchodziły względy osobiste. Zdawała sobie sprawę, jak trudno będzie jej pracować u boku Jaya, pierwszego mężczyzny, któremu się udało wzbudzić w niej pożądanie.

- Obawiam się, że o tym zapomniałam, wasza wysokość - mruknęła.

Była absolutnie pewna, że Sayeed jej o tym nie wspomniał, ale nie chciała pakować przyjaciela w kłopoty.

- Nie musisz się do mnie zwracać w ten sposób - powiedział jej pracodawca. - Wybrałem sobie taki sposób na życie, który nie wymaga ode mnie używania tytułu, i nie widzę żadnego powodu, żeby to zmieniać.

Auto zatrzymało się na równinie na skraju stromego zbocza. Na widok tego, co Jay tu wybudował, Keirze zapało dech w piersi.

- Stworzyliście tu kopię Starego Miasta! - wykrzyknęła, kiedy już odzyskała zdolność mówienia. - Sayeed twierdził, że budujecie mieszkania.

Przed nimi rozciągała się przestrzeń ograniczona odtworzeniem starych murów z różowego piaskowca, w obrębie których powstawały kopie budynków Starego Miasta.

- Przecież tam są mieszkania - stwierdził inwestor, wskazując gestem na budowę. - Kiedy już to skończymy, zamierzamy postawić za murami nowoczesne centrum przemysłu informatycznego. Biurowce będą miały lustrzane ściany, w których ma się odbijać otoczenie. Powinny się wtopić w krajobraz, nie tworząc dysonansu. Ale wewnątrz murów korzystamy z tradycyjnych wzorów i materiałów. Chodzi o to, żeby osiedle przypominało nasze piękne Stare Miasto, ale wewnątrz było wykończone nowoczesnie, tak aby żyło się tam wygodnie, zgodnie z najnowszymi europejskimi standardami. W obrębie murów nie będzie jednak wolno poruszać się samochodami, a na płaskich dachach utworzymy ogrody.

Keira musiała przyznać, że projekt jest wyjątkowo ambitny. W dodatku bardzo jej się podobał. Zaczęła sobie nawet wyobrażać, jak można by urządzić poszczególne domy...

- Pierwsza faza naszego przedsięwzięcia jest już na ukończeniu - kontynuował Jay, otwierając drzwi swojego auta. - Pokażę ci, jak to wygląda z bliska, ale od tego miejsca musimy iść na piechotę.

Po dwóch godzinach panna Meyers była już całkiem pewna, że ta budowa mogłaby być marzeniem każdego ambitnego projektanta. W każdym razie takiego jak ona - zafascynowanego kulturą i sztuką Indii, mającego niemal nieograniczone środki finansowe na realizację tego, co mu przyjdzie do głowy.

Nowa dzielnica była prawie idealną kopią starego Ralapur. Domy pogrupowano po kilka razem. Każdą grupę wyposażono w duży ogród, w którym można było urządzać większe przyjęcia. Prócz tego przy każdym domu był nieduży ogródek zapewniający mieszkańcom spokój i odosobnienie. Większość budynków miała tylko jedno piętro, wokół którego ciągnął się balkon. Na płaskich dachach urządzono ogrody, do których można się było dostać z pierwszego piętra. Mieszkania mieściły od dwóch do czterech sypialni, z których każda miała własną łazienkę. Główne sypialnie wyposażono także w okazałych rozmiarów garderoby. Mniejsze domy, te z dwiema sypialniami, miały przestrzeń parteru otwartą. W razie potrzeby można było oddzielić kuchnię od reszty pomieszczenia specjalnymi harmonijkowymi drzwiami. W większych apartamentach kuchnię oddzielono na stałe od przestrzeni mieszkalnej, ale mimo to była bardzo przestronna, mogąca bez trudu pomieścić całą rodzinę.

Podłoga w każdym z domów miała być zrobiona z kamienia, z marmuru lub mozaiki, a dla tych, którzy woleli bardziej nowoczesne wnętrza, ze zwykłych płytek ceramicznych.

W centrum nowego Starego Miasta wybudowano także coś, co bardzo przypominało staromiejski rynek. Jay wyjaśnił Keirze, że miały się tam znajdować kawiarenki i restauracje, a także rozmaite sklepy.

Życzył sobie, żeby wnętrza, zarówno domów, jak i sklepów, odznaczały się prostotą i elegancją wynikającą z doskonałego połączenia nowoczesności z tradycyjnym indyjskim wzornictwem.

- Chciałbym, żeby każde z tych wnętrz było inne i by wszystkie odpowiadały wysokiemu statusowi ludzi, którzy tu zamieszkają - mówił, kiedy wracali do hotelu.

A więc mocne kolory, pomyślała. Najlepiej na gładkim tle. Do tego wzorzyste tkaniny i meble z naturalnego materiału.

- Czy poszczególne domy w każdej grupie mają zostać urządzone w jednakowym stylu? - spytała. - Czy może wolałbyś, żeby każdy ze stylów powtarzał się we wszystkich grupach domów.

- Sama uznasz, który wariant okaże się lepszy, kiedy zobaczysz makietę naszego osiedla. Ważne, żeby ludzie czuli się tutaj swobodnie. Mogą tu mieszkać, pracować albo przyjeżdżać tylko na wakacje. Zamierzamy utworzyć jezioro w pobliżu tego minimiasteczka. Zależy nam na tym, żeby chciało się tutaj mieszkać, żeby mieszkańcy dobrze się czuli w swoich nowych domach.

- Bardzo ambitny projekt - powiedziała, zdumiona rozmachem wizji, jaką Jay przed nią roztoczył.

- Bo ja jestem ambitnym człowiekiem.

I bardzo pociągającym, pomyślała. Charyzmatycznym i niepokojącym.

W samochodzie było stanowczo za mało miejsca dla niego, jego ambicji, charyzmy i Keiry na dodatek. Przynajmniej tak jej się wydawało.

Nie chciała myśleć o Jayu, patrzeć na jego silne dłonie pewnie trzymające kierownicę. Co z tego, że był pociągający? Był także okrutny i bardzo niesympatyczny.

Niestety, nie mogła o nim nie myśleć i na niego nie patrzeć. Czuła się tak, jakby jej ciało zbuntowało się przeciwko niej. Miała tylko jedno wyjście: skupić się na pracy, myśleć o niej i tylko o niej mówić.

- Jest tutaj taka przędzalnia - zaczęła z namysłem. - Robią doskonałe tkaniny, które bardzo by pasowały do twojego osiedla. Mają także bardzo dobrego projektanta, więc w razie potrzeby można by zamówić u nich coś spoza ogólnodostępnej oferty. Zamierzam zastosować mocne kolory charakterystyczne dla Indii, tyle że połączę je w bardziej nowoczesny sposób. Na przykład paski i kraty na grubej jucie i prostym lnem zamiast na jedwabiu, jakiego tu od wieków używacie. Tkaniny dadzą wrażenie nowoczesności, choć będą miały w sobie tutejszy nastrój. Do tego lampy z kolorowej mozaiki, ale w nowoczesnych kształtach.

Jej wyobraźnia już zaczęła pracować. Oczami duszy widziała oświetlenie, tkaniny i kolory, czuła, że spodobają się zarówno minimalistom, jak i tym, którzy lubią tradycyjny hinduski przepych.

Jay musiał przyznać, że trafiła mu się projektantka całą duszą oddana swojej pracy, tak samo jak on. Nie chciał przyznać, że oboje podobnie myślą, że Keira jest zawodowcem najwyższej klasy, a nawet, że dobrze mu się z nią rozmawia o projekcie, w który włożył całe serce.

Nie mógł jednak przestać na nią patrzeć ani zamknąć uszu na dźwięk jej głosu. Mówiła o swojej wizji w taki sposób, że dosłownie zobaczył przed oczami zaprojektowane przez nią wnętrza. Pewnie ona sama również by tak

ożyła, gdybym kiedyś w końcu wziął ją w ramiona i mógł dokończyć to, co się tak ciekawie zaczęło.

Ledwo sobie o tym pomyślał, już poczuł pożądanie. Ktoś musiał ponieść za to karę. Oczywiście, że Keira.

- Opowiadasz o tym bardzo zmysłowo - powiedział. - Przypuszczam, że robisz to celowo.

- Ja tylko opowiadałam ci o oświeceniu. Jeżeli chcesz dostrzec w tym zmysłowość, to ja nic na to nie poradzę - zaprotestowała gwałtownie.

- A ty nie uważasz, że to zmysłowy opis? Wiesz, niektórzy twierdzą, iż sens przesłania Kamasutry jest taki, że wszystko, co robimy, co myślimy i mówimy, a nawet to wszystko, czym jesteśmy, istnieje tylko po to, żeby sprawiać nam zmysłową przyjemność.

Nie chciała tego, ale słowa Jaya pobudziły jej wyobraźnię i miało to niewiele wspólnego z projektowaniem wnętrza.

- Nic o tym nie wiem - powiedziała, starając się nie poddać nastrojowi. Musiała mu udowodnić, że nie chce i nie będzie z nim rozmawiała o niczym oprócz pracy. - Jakoś nigdy nie miałam ochoty na tę lekturę.

- Więc uważasz, że już wszystko wiesz i nawet Kamasutra niczego nowego cię nie nauczy?

- Ja nie przepadam za książkami, które uczą, jak się poniżać, żeby dostarczyć przyjemności mężczyźnie.

- Kamasutra nie jest o poniżeniu, lecz o doskonaleniu technik dawania i doświadczania rozkoszy. Traktuje na równi kobietę i mężczyznę. Dziwię się, że jeszcze tego nie wiesz.

Gdyby mogła teraz od niego odejść, na pewno by to zrobiła. Dużo by dała za to, żeby uciec od jego głosu, który malował w jej wyobraźni obrazy całkiem nie do przyjęcia.

Czyżby nie wiedziała, że takie myśli są niedozwolone i bardzo niebezpieczne? I skąd się u niej wzięły? Czyżby ktoś obcy zawładnął jej duszą i ciałem? Czyżby to ta obca istota obudziła jej wyobraźnię i podsyciała pożądanie? Jeśli tak, to trzeba z nią walczyć. Ze wszystkich sił walczyć o swą duszę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Obejrzyj sobie dokładnie makietę osiedla - odezwał się Jay. - Potem przedstawiś mi szkice poszczególnych wnętrz. Chciałbym to jak najszybciej zobaczyć na papierze.

- Dobrze - zgodziła się Keira.

- Jutro wieczorem wyjeżdżam do Mumbai* - ciągnął - a przed wyjazdem chciałbym obejrzeć projekty. Masz na to więcej niż całą dobę.

** Dawniej Bombaj. Nazwa została zmieniona w 1995 r. Wciąż jeszcze używa się jej w Polsce, choć na Zachodzie odstąpiono od dawnego nazewnictwa.*

Tak morderczego tempa się nie spodziewała. Nie mogła się zgodzić na zbyt wyśrubowane warunki.

- Nie zdołam zrobić szczegółowych projektów wnętrz w ciągu dwudziestu czterech godzin - zaprotestowała.

Jay rzucił jej pogardliwe spojrzenie. Najwyraźniej uznał słowa panny Meyers za przyznanie się do porażki, choć była to po prostu informacja, że takiego ogromu pracy nie da się porządnie wykonać w tak krótkim czasie.

Niech sobie uważa, co chce, pomyślała. Wiem, co mogę, a czego nie zdołam zrobić, i nie będę narażać na szwank swojej reputacji zawodowej, żeby się przypodobać temu człowiekowi.

- Chodziło mi o szkice, nie o szczegółowe projekty. Zdawało mi się, że jasno się wyraziłem. To mają być propozycje. No wiesz, tematy, kolorystyka i jakieś zarysy stylu, żebym mógł sobie to wszystko przemyśleć podczas podróży.

- Nie mam tu żadnych swoich materiałów, żadnych próbek, nie mam nawet własnego kąta do pracy.

- Na czas pracy nad projektem osiedla zamieszkaż w pałacu, w specjalnym skrzydle dla gości. Kazałem obsłudze hotelu przewieźć tam twoje rzeczy. Powinny czekać na ciebie w nowym miejscu. W twoim apartamencie znajduje się także gabinet.

Usunął jej grunt spod nóg, ale nie zauważył, jak wielkie zrobił wrażenie. A może tylko udawał?

- Na pewno będzie ci wygodniej pracować w sercu miasta. Poza tym dam ci do dyspozycji samochód z kierowcą, żebyś mogła pojechać na budowę, kiedy tylko zajdzie taka potrzeba. A jeśli idzie o próbki, to chyba już mówiłem, że materiały mają pochodzić z Indii, najlepiej z Ralapuru i jego okolic. Tak więc najpierw obejrzysz sobie makietę, a potem zabiorę cię na bazar. Chciałbym, żebyś poznała rzemieślników, z których usług już kiedyś korzystałem.

- Czy ty aby na pewno chcesz mieć projektanta? - upewniła się Keira, nie bez złośliwości. - Bo mnie się zdaje, że potrzebna ci tylko osoba, która będzie przytakiwała twoim słowom.

- Przecież każda kobieta tego chce, mimo że nie wszystkie się do tego przyznają - odparował. - Każda chce mieć przy sobie mężczyznę, który poskromi jej kreatywność tak, aby pasowała do jego oczekiwań, i nie będzie

robił z tego tajemnicy. Nowoczesne kobiety często temu zaprzeczają, ale nikt nie może zmienić swojej natury. Ty też na pewno wolisz takich mężczyzn, którzy znają swoje potrzeby i potrafią je wykorzystać w sztuce miłosnej. Zdobądź się na szczerość i przyznaj, że z tobą jest tak samo. Biorąc pod uwagę twój wiek i czasy, w jakich żyjemy, na pewno już zdążyłaś poznać tę starą prawdę. Chyba że wciąż jeszcze czekasz na mężczyznę, który potrafi ci dać tyle przyjemności, ile jej potrzebujesz.

Keira milczała. Było jej jednocześnie zimno i gorąco, a do tego kręciło jej się w głowie.

- Nic nie mówisz? A więc twoi kochankowie nie dali ci pełnej rozkoszy?

Co tu się dzieje? - myślała coraz bardziej przerażona. Jakim cudem rozmowa zeszła na tak drażliwy temat. Przecież dopiero co rozmawialiśmy o projekcie!

- Uważam, że nie jest to temat do rozmowy dla ludzi, których łączy jedynie stosunek służbowy - powiedziała, siląc się na spokój.

Znowu mi to zrobiła, pomyślał Jay. Co takiego jest w tej kobiecie, że nie potrafię się przy niej opanować, że nie tylko myśli i słowa, ale nawet ciało nie chce mi się podporządkować i robi, co mu się podoba.

- Rzeczywiście, wspólna praca nie wystarczy, żeby poruszać tego rodzaju tematy - powiedział. - Ale co powiesz na to?

Zdjął dłoń z kierownicy i delikatnie przesunął palcem po piersi dziewczyny. Jej ciało zareagowało tak, jak się tego spodziewał.

Zatrzymał samochód na środku drogi. W kabinie zrobiło się gorąco mimo włączonej klimatyzacji. A może tylko się Keirze wydawało?

- To nie ma nic wspólnego z pracą - wydusiła. - To jest...

- Pożądanie? - dopytywał się Jay.

Panowanie nad sobą stawało się coraz trudniejsze, lecz ona nie rezygnowała.

- To nic nie jest - powiedziała.

- Naprawdę nic? Jesteś pewna?

- Mam opracować projekty wnętrz dla twojego osiedla - stwierdziła bardziej stanowczo. - To jedyny stosunek, jaki nas łączy, i ja nie życzę sobie niczego poza tym.

- Twoje ciało mówi co innego - zauważył. - No i trudno się dziwić. Jest przyzwyczajone do reagowania na męski dotyk.

Obraził ją. Tym razem wprost i bez ogródek. Lecz Keira nie zamierzała mu dawać satysfakcji, nie chciała dać poznać po sobie, jak bardzo ją zaboląta ta zniewaga.

- To zadziwiające - mówiła spokojnie - jak często to, co nam się zdaje, że widzimy u innych, jest tylko tym, co sami chcemy zobaczyć.

- Mam przez to rozumieć, że twoje piersi reagują tak tylko na mnie? - Uśmiechał się jak myśliwy, który już wie, że dopadł zwierzynę i za chwilę przytroczy zdobycz do paska.

Za późno się zorientowała. Wpadła w sieć, którą sama zastawiła. Jeśli nie chciała zginąć, musiała się wycofać.

- Wolałabym, żebyśmy zmienili temat - powiedziała, patrząc prosto przed siebie na zakurzoną, spaloną słońcem drogę. Niestety, wydobyty ze ściśniętego gardła głos zdradził to, co czuła naprawdę.

Ach, więc mamy tu nową odmianę starej gry, pomyślał zadowolony z siebie Jay. Bardzo podniecającą odmianę. Ta kobieta jest naprawdę dobra w swoim fachu. Potrafi mnie podniecić, nawet jeśli wcale się o to nie stara. Mam nadzieję, że w łóżku będzie równie dobra.

Makieta osiedla oraz planowanych wokół niego inwestycji znajdowała się w jednej z pałacowych sal, tuż obok gabinetu Jaya.

Mimo że nie wydał żadnego polecenia, pojawił się służący z herbatą. Keira chętnie wypila gorący orzeźwiający napój.

- Zjemy coś na mieście - poinformował ją pracodawca. - Mamy tu dużo dobrych restauracji. Gdybyś jednak chciała się przedtem odświeżyć, Kunal zaprowadzi cię do twoich apartamentów.

Spojrzał na zegarek. Keira popatrzyła w to samo miejsce i poczuła pożądanie.

Od spojrzenia na męski nadgarstek? To przecież czyste wariactwo!

- Muszę odbyć kilka rozmów telefonicznych - powiedział. - Umówmy się w holu dokładnie za pół godziny.

Dobrze, że nie musiała nic mówić. Wystarczyło, że skinęła głową. Gdyby się odezwała, głos na pewno zdradziłby, co się z nią dzieje.

Służący zaprowadził ją do skrzydła, w którym kiedyś mieścił się harem.

Harem... Przedziwny wynalazek. Trzymanie kobiet w odosobnieniu, żeby nikt oprócz męża nie mógł na nie nawet popatrzeć. Mężczyźni twierdzili, że to dla bezpieczeństwa, ale co myślały o tym ich kobiety? Czy naprawdę czuły się tu bezpieczne, czy tylko zniewolone?

Tak jak ja, pomyślała Keira. Ukrywam swoje uczucia i swoje pragnienia, żeby chronić się przed samą sobą. Więc może one naprawdę szukały schronienia w haremie? Może nawet były tu szczęśliwe. Bez pokus... Tak samo jak ja. Do tej pory...

Otrząsnąwszy się z ponurych myśli, postanowiła obejrzeć apartament, który jej przydzielono. W ogromnej sypialni znajdowało się wielkie rzeźbione łóżko w stylu francuskiego empiru. Przypuszczała, że zostało zrobione specjalnie do tego pokoju, bo nie pasowałoby do żadnej sypialni, jakie w życiu

widziała. Łazienka była prawie tak duża, jak całe londyńskie mieszkanie Keiry. Wielką wannę wpuszczono w podłogę, a wszystkie ściany wyłożono lustrzanymi taflami.

Te pomieszczenia zaprojektowano dla zmysłowej, aktywnej seksualnie kobiety, pomyślała. Raczej dla nałożnicy niż dla prawowitej małżonki. Czy właśnie dlatego przydzielono mi te pokoje? Żebym nie zapomniała, za kogo uważa mnie właściciel pałacu?

Nie chciała o tym myśleć. A już na pewno nie powinna była wspominać Jaya.

- Proponuję, żebyśmy zjedli tutaj - powiedział, wskazując na łukowato sklepione, ozdobione geometrycznym ornamentem wejście do restauracji przy jednej z szerszych ulic Starego Miasta. - Dostaniemy tu tradycyjne potrawy, chociaż muszę cię przestrzec, że są bardzo ostre. Jeśli wolałabyś inny lokal...

Jeszcze przed chwilą myślała, że wcale nie jest głodna, ale zapachy dochodzące z wnętrza restauracji pobudziły jej kubki smakowe i teraz ślinka jej ciekła na samą myśl o jedzeniu.

- Nie - wpadła mu w słowo. - Możemy zostać tutaj.

Wewnątrz lokalu było dużo ludzi. Kelnerzy w tradycyjnych kolorowych strojach i w kunsztownie zawiniętych turbanach na głowach uwijali się pomiędzy niskimi stolikami, przy których siedziało się po turecku na wielkich poduchach.

Obsługa nisko kłaniała się Jayowi, a właściciel, wysoki mężczyzna ubrany w europejski garnitur, pospiesznie wyszedł z zaplecza, żeby osobiście powitać członka rodziny królewskiej.

Ujrawszy gościa z Europy, zaproponował wysoki stół z krzesłami, ale Keira nie chciała o tym słyszeć.

- Chyba że ty wolisz jeść po europejsku - zwróciła się do Jaya.

Wzruszył ramionami. Najwyraźniej było mu wszystko jedno, w jakich warunkach będą jedli obiad. Widać dobrze się czuł zarówno w nowoczesnych wnętrzach, jak i w tradycyjnym otoczeniu.

- Mamy doskonały wędzony *sule kebab* - zachwalał właściciel - a także wszelkiego rodzaju wegetariańskie przysmaki. Jeśli mógłbym coś doradzić, poleciłbym *daal baati*, specjalność tutejszej kuchni.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się do niego. - Bardzo chętnie spróbuję.

Najwyraźniej odpowiada jej indyjska kuchnia i nasze obyczaje, pomyślał Jay, ukradkiem obserwując Keirę.

Kiedy wyszli z restauracji na rozgrzaną słońcem ulicę, właściciele właśnie otwierali sklepy po południowej przerwie.

Jay opowiadał swej towarzyszce o tym, że woda dla miasta pochodzi z głębokich studni artezyjskich znajdujących się pod Ralapurem. Dowiedziała się także, że tutejszy maharadża, poeta żyjący w siedemnastym wieku, ten, który wybudował miasto, skonstruował system podziemnych cystern, w których przechowywano wodę nie tylko dla potrzeb pałacu, ale także dla zwykłych ludzi i, oczywiście, do nawadniania ogrodów.

Keira słuchała z zainteresowaniem. Nie mogła nie zauważyć, że w głosie Jaya pobrzmiwała duma. Jego przodkowie byli arystokratami o wysokiej kulturze, a ona - córką prostytutki. Dzielili ją od niego lata świetlne. Na dobrą sprawę nie powinna nawet dla niego pracować.

Ulicą przechodziły dzieci ustawione parami, ubrane w jednakowe stroje.

- Mój brat wprowadził ostatnio kilka reform - pochwalił się Jay. - Przede wszystkim zatroszczył się o edukację dla wszystkich dzieci. Twierdzi, że to jest najważniejsza inwestycja. W końcu ci malcy to przyszłość Ralapuru, a także całych Indii.

Znaleźli się na bazarze.

Keira przystanąła, zachwycona widokiem i odurzona zapachami. Wejście do jednego ze sklepów przysłonięto jedwabiem w jasnych kolorach, a na ziemi przed kolejnym straganem stały ręcznie robione naczynia z miedzi i mosiądzu. Na wystawie sklepu jubilerskiego jarzyły się oprawione w złoto kamienie, a zapach bijący ze stoiska z ziołami przyprawiał o zawrót głowy.

Chodzili po bazarze kilka godzin, odwiedzając rozmaite miejsca sprzedaży i różnych wytwórców. Na koniec weszli do sklepu z tkaninami. Jego właściciel miał kuzyna, który prowadził niedużą fabryczkę w sąsiednim miasteczku. Keira już wcześniej słyszała o tej miejscowości, ponieważ słynęła z pięknie drukowanych kolorowych tkanin bawełnianych. Cała tajemnica polegała na tym, że przepływała tam rzeka, której woda zawierała jakieś minerały nadające kolorom na tkaninach niepowtarzalne odcienie.

Kupiec pokazał im katalog zawierający próbki wzorów kwiatowych na motywach osiemnastowiecznych indyjskich tkanin oraz próbki różnych materiałów w kolorze indygo oraz ciemnej purpury.

Projektantka była zachwycona, zwłaszcza kiedy się okazało, że fabryka może wyprodukować tkaniny według zażądanych wzorów i w dowolnych kolorach.

Z prywatnej części domu znajdującej się na zapleczu sklepu wyszła młoda kobieta z dwójką malutkich dzieci uczepionych jej sari. Młodsze, prześliczna dziewczynka o wielkich brązowych oczach, najwyraźniej dopiero uczyło się chodzić. Kiedy straciło równowagę, Keira odruchowo złapała maleństwo, żeby się nie przewróciło. Dziecko podniosło na nią wielkie oczy i uśmiechnęło się.

Czy może być na świecie coś wspanialszego niż tulenie do siebie małego dziecka, myślała dziewczyna, popijając herbatę, którą podała im matka tej dwójki.

Jay przyglądał się, jak panna Meyers tuli do siebie wnuczkę kupca. Nie miał pojęcia, skąd się wziął ten dziwny, ciepły uśmiech na jej twarzy. Zaraz jednak pomyślał, że przecież ani trochę go to nie obchodzi. Ta kobieta była dla niego nikim. Czemu miałby się interesować jej uczuciami?

Kupiec poprosił Keirę, żeby naszkicowała mu kilka swoich pomysłów; w fabryczce jego kuzyna sporządzą na tej podstawie próbki tkanin. Bez namysłu wybrała spośród próbek w katalogu kilka, połączyła ze sobą kolory i zapisała na kartce, jakiego rodzaju tkaniny ją interesują. Była profesjonalistką w każdym calu, miała doskonały kontakt z ludźmi i świetnie się z nimi porozumiewała. To było ważne. Bardzo ważne.

Jay chciał, żeby jego nowy projekt nie tylko okazał się wielkim sukcesem, bo co do tego właściwie nie miał wątpliwości, ale by stał się inwestycją sztandarową, która umocni jego pozycję jako absolutnego lidera w branży budowlanej.

Keira wręczyła kupcowi rysunki, podziękowała za pomoc i życzliwość, po czym jednym płynnym ruchem podniosła się z poduszki, na której siedziała podczas rozmowy. Nauczyła się tego od Shalini, a dzięki tej umiejętności nie musiała korzystać z pomocy Jaya przy wstawaniu z podłogi.

Skrzywił się, kiedy nie przyjęła wyciągniętej dłoni, ale wcale jej to nie obeszło. Za nic w świecie nie mogła zaryzykować fizycznego kontaktu z tym mężczyzną. Nawet tak, zdawałoby się, niewinnego, jak podanie ręki w obecności innych ludzi.

Praca nad projektem nowego Starego Miasta mogła być spełnieniem wszystkich zawodowych marzeń Keiry. Zwłaszcza teraz, kiedy już wiedziała, z

jakimi dostawcami będzie miała do czynienia i czego może się po nich spodziewać. Niestety, obecność Jaya sprawiła, że marzenie zmieniło się w najstraszniejszy senny koszmar.

Na szczęście jej pracodawca nazajutrz wyjeżdżał, więc będzie można pracować w spokoju. Zamierzała całkowicie oddać się pracy, żeby nie zostało jej ani chwili na myślenie o Jayu.

Wyszli z bazaru. Towarzysz Keiry zatrzymał się na chwilę, aby zamienić kilka słów z jakimś mężczyzną w europejskim garniturze. Po przeciwnej stronie ulicy panna Meyers zauważyła sklep ze starociami i nie czekając, aż Jay skończy rozmowę, poszła zobaczyć, czy nie znajdzie tam czegoś ciekawego.

W sklepie były przede wszystkim najrozmaitsze śmieci. Już miała wyjść, kiedy dostrzegła na półce pudełko z czarno-białymi zdjęciami. Zawierało pocztówki przedstawiające maharadzów oraz ich pałace. Odpowiednio opracowane mogłyby się stać niepowtarzalną ozdobą wnętrza.

- Ile to kosztuje? - spytała, wskazując na pudełko.

- Dla pięknej pani tylko tysiąc rupii - odparł z uśmiechem stojący za ladą młodzieniec, jeszcze prawie dziecko, pilnujący zapewne sklepu podczas chwilowej nieobecności kogoś starszego z rodziny.

- Za dużo. - Keira pokręciła głową. Znała tutejsze zwyczaje i wiedziała, że w Indiach trzeba się targować. - Mogę dać nie więcej niż dwieście.

- Nie, nie - protestował sprzedawca. - To bardzo dobra cena. Podobasz mi się. Czy jesteś tu na wakacjach? - wypytywał. - Masz narzeczonego?

Westchnęła ciężko. Nie była przygotowana na taki obrót sprawy, choć powinna. W Indiach podobne sytuacje zdarzały się bardzo często, zwłaszcza kiedy miało się do czynienia z młodymi chłopcami, którzy rzadko widywali Europejki.

- Przyjdę później - powiedziała.

Chciała wyjść ze sklepu, lecz sprzedawca złapał ją za rękę.

- Zostań - poprosił. - Dam ci te zdjęcia za darmo.

Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Na szczęście z zaplecza wrócił ojciec chłopca.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał zagniewany Jay, który w tej samej chwili pojawił się w progu sklepu.

- Zamierzałam kupić te zdjęcia - powiedziała Keira.

Nie chciała pakować sprzedawcy w tarapaty.

Nie patrząc na nią, prędko dobił targu i pospiesznie wyprowadził dziewczynę na ulicę.

- Nie możesz się powstrzymać, co? - syknął, ledwie znaleźli się za progiem sklepu ze starociami. - Nawet takich młodych chłopców musisz zaczepiać?

No tak, nie chciała narażać na przykrości tamtego młodzieńca, więc sama wpadła w kłopoty. Ani przez chwilę nie spodziewała się, że wizyta w zwyczajnym sklepie może się zakończyć awanturą.

- Nikogo nie zaczepiałam - burknęła.

- Na własne oczy widziałem - upierał się Jay. - Prowokowałaś go tak samo jak...

Nie musiał kończyć zdania. Keira i bez tego wiedziała, co chciał powiedzieć: że prowokowała tego chłopca tak samo jak jego. Tego oskarżenia nie mogła odeprzeć. Tamtego wieczoru, kiedy pierwszy raz się spotkali, zachowała się skandalicznie i nie miała nic na swoje usprawiedliwienie.

- Wymagam profesjonalizmu od swoich pracowników - przypomniał jej.

- Jestem profesjonalna - broniła się.

- Zgadza się - potwierdził, uśmiechając się paskudnie. - Tylko nie w tej profesji, co trzeba.

Zrobiło jej się słabo. Przecież przysięgła sobie, że raczej zachowa dziewictwo do śmierci, niż pójdzie drogą, jaką wybrała jej matka. A tu takie straszliwe, krzywdzące oskarżenie...

Na szczęście udało jej się opanować wstyd i ogarniający ją strach. Przecież nic złego nie zrobiła, nie zasłużyła sobie na reprimendę.

- Chciałam kupić zdjęcia - oznajmiła.

Jay patrzył na jej pobladłą twarz, na nieprzytomne spojrzenie. Nigdy przedtem nie widział, żeby ktoś tak bardzo cierpiał. Skąd miał wiedzieć, że w zakamarkach umysłu tej młodej kobiety kuliło się ze strachu dziecko, które wciąż traktowało słowa swej matki jak wyrocznię.

Zrobił tylko krok w jej stronę, ale Keira odwróciła się na pięcie i zbiegła ze schodów. Uciekła, jakby był wcielonym diabłem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ledwo drzwi apartamentu się za nią zamknęły, panna Meyers wzięła się do roboty. Musiała się spieszyć, żeby oddać szkice rano, ale jeszcze bardziej chciała zapomnieć o tym przerażającym uczuciu, jakie w niej wywołało rzucone przez Jaya oskarżenie. Ale wciąż nie mogła się go pozbyć. Unosiło ciężkie wieko trumny, w której je Keira zamknęła, nie chciało zasnąć snem wiecznym, pragnęło się wyrwać ze świata umarłych. Słowa tego mężczyzny obudziły demony, które znów zawładnęły jej duszą. Na szczęście mogła się zatracić w pracy. A nawet musiała i chętnie poddała się temu przymusowi.

Nad ranem projekty były gotowe. Pokażny stosik wydrukowanych szkiców poszczególnych pomieszczeń leżał na skraju biurka.

Keira postanowiła, że wnętrza zostaną pomalowane tradycyjnymi farbami, każde w innym odcieniu bieli. Meble miały być w większości nowoczesne, z ciemnego drewna, chromu i szkła, do tego wzorzyste tkaniny w żywych odcieniach wszelkich możliwych kolorów, nowoczesne oświetlenie i lustra, które powiększałyby optycznie mniejsze pomieszczenia, a większe nieco rozświetlały. Nigdy dotąd nie sporządziła tak wielu projektów w ciągu jednej nocy.

Była trzecia nad ranem, lecz jej nie chciało się spać. Ogród kapał się w zimnym świetle prawie pełnego księżyca, więc otworzyła drzwi i wyszła na dwór.

Było ciepło, ale nie gorąco, powietrze pachniało egzotycznymi kwiatami, które otwierały się tylko w nocy. Keira weszła na ułożoną z kolorowej mozaiki ścieżkę prowadzącą do fontanny. Zamierzała posiedzieć chwilę przy szemrzącym wodospadzie, odpocząć po męczącym dniu i wyczerpującej pracy.

Po drodze dostrzegła fragment mozaiki, który przyciągnął jej uwagę. Przykucnęła, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Można by wykorzystać ten wzór...

Jay nie mógł zasnąć.

Trzeba było posłuchać intuicji i wziąć do współpracy innego projektanta wewnątrz, pomyślał. Koniecznie mężczyznę.

Wstał z łóżka, podszedł do okna z balkonem ciągnącym się wzdłuż całego piętra zajmowanego niegdyś przez maharadżę, dla którego wybudowano ten pałac. Jedyne z tego balkonu można było zobaczyć nie tylko ogrody, ale także wewnętrzny dziedziniec haremu. Oczywiście wyłącznie właściciel pałacu miał prawo patrzeć na swoje piękne żony i nałożnice. Gdyby jakikolwiek inny mężczyzna na nie spojrział, przypłaciłby to utratą oczu, a może nawet życia.

W dzisiejszych czasach żaden mężczyzna nie może nawet marzyć o tym, żeby nikt prócz niego nie patrzył na jego wybrankę. Jay oczywiście wiedział i rozumiał, że kobiety są takimi samymi ludźmi jak przedstawiciele jego płci, nie miał też nic przeciwko równym prawom, a jednak wolałby mieć upragnioną kobietę wyłącznie dla siebie i nikomu jej nie pokazywać.

Czy dlatego tak strasznie się wściekłem, kiedy ten chłopak na nią patrzył, jakby chciał ją zjeść? Nie, to śmieszne! Ta dziewczyna nic dla mnie nie znaczy. Ona mnie tylko podnieca. Fizycznie.

Wyszedł na balkon. Kątem oka zauważył jakiś ruch na dawnym dziedzińcu kobiet.

Keira? Co ona tam robi o tej porze? I dlaczego przykucnęła na ścieżce?

Przypomniał sobie, że do ogrodu czasami wślizgują się węże. Nie zastanawiając się ani chwili, wciągnął spodnie i wybiegł na dwór. Biegł boso

po kamiennych schodach prowadzących do tej części pałacu, którą w dawnych czasach zamieszkiwały nałożnice maharadży.

Dopiero kiedy otworzył furtkę na wewnętrzny dziedziniec haremu, zdał sobie sprawę, co go tutaj przywiodło - stara jak świat potrzeba chronienia ukochanej kobiety. Jay dotąd nie zdawał sobie sprawy, że w ogóle posiada ten instynkt. A nawet gdyby wiedział, że w nim drzemie, do głowy by mu nie przyszło, iż obudzi się w odniesieniu do Keiry.

Panna Meyers oniemiała na widok wchodzącego na dziedziniec Jaya. Najpierw pomyślała, że to jakaś zjawa, i dopiero po chwili zrozumiała, iż to się dzieje naprawdę.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał, kiedy stanęła naprzeciw niego.

- Chciałam się lepiej przyjrzeć wzorom na tej ścieżce - powiedziała, wskazując palcem mozaikę. - A jeśli jesteś ciekaw, jak posuwa się praca nad projektami, to owszem, są gotowe. Rano dostaniesz na biurko teczkę pełną szkiców.

Mówiła szybko, jakby się bała, że nie zdąży skończyć. I rzeczywiście, ledwo na niego spojrzała, odruchowo, a nie z własnej woli, dech jej zaparło w piersi. Nie mogła oderwać oczu od nagiego torsu Jaya. Potężny, muskularny, niezaprzeczalnie wspaniały.

- Jeśli już są gotowe, to mogę je wziąć zaraz - zaproponował.

- Zamierzałam je jeszcze trochę wygładzić.

- Niepotrzebnie. Umówiliśmy się przecież, że to mają być zarysy projektów, a mnie bardzo zależy na tym, żeby je jak najszybciej zobaczyć.

Pożałowała, że w ogóle wspomniała o projektach. Chciała jeszcze raz przejrzeć wydruki, sprawdzić, czy wszystko wygląda tak, jak sobie wyobraziła. Jednak gdyby teraz odmówiła, Jay miałby prawo pomyśleć, że tylko się

przechwalała i wcale nie dokończyła pracy. Znów znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie.

Gdy podeszli do drzwi jej pokoju, Keira wyciągnęła rękę, żeby je otworzyć i wpuścić gościa. Niestety, on w tej samej chwili wykonał identyczny gest i ich dłonie spotkały się na klamce. Dotyk jego ciepłej skóry sprawił, że dziewczynie dreszcz przeszedł po plecach.

Powinna cofnąć dłoń, odsunąć się, ale nie mogła się poruszyć. Stała jak wrośnięta w ziemię i patrzyła na Jaya. A on wpatrywał się w nią.

Żadne z nich tego nie chciało, a jednak zbliżali się do siebie nieuchronnie, jak przyciągani magnesem. A potem Jay ją pocałował.

Keira sądziła, że takie pocałunki zdarzają się tylko w filmach, że tylko na ekranie można zobaczyć, jak ludzie się całują z taką pasją, jakby od tego miało zależeć ich życie.

Tymczasem każde, nawet najbardziej niewinne zbliżenie do Jaya budziło w niej pożądanie nie do opanowania. Rządziło jej ciałem i wszystkimi myślami, jakby ktoś rzucił na nią czar.

Całował ją, a ona odwzajemniała się namiętym pocałunkiem. Pieścił jej ciało, a ono odpowiadało na tę pieszczotę, ciągnąc Keirę coraz głębiej w czarną przepaść.

Miała wrażenie, jakby rozrywały ją dwie przeciwstawne siły. Jedna porywała ją na wyżyny rozkoszy, podczas gdy druga wciągała do piekła, w którym królowały demony przeszłości. Jeśli nie chciała zostać rozdarta na strzępy, musiała natychmiast przerwać pocałunek, odsunąć się od Jaya, uciec od niego jak najdalej.

Nie mogła. Nie miała siły się poruszyć. Nawet myślenie przychodziło jej z największym trudem.

Jay czuł, jak dziewczyna się przed nim otwiera. Już wiedział, że tym razem będzie należała do niego, że nic mu nie stanie na przeszkodzie, że teraz na pewno go nie odepchnie. Nie miałyby dosyć sił, nawet ona nie mogłaby się na to zdobyć.

Tak szaleńczo jej pożądał. Obawiał się, że nie zdąży jej zanieść do łóżka, że będzie się z nią kochał na ścieżce, że...

Oprzytomniał.

Co się ze mną dzieje, pomyślał.

Zawsze dotąd panował nad każdą sytuacją i nigdy w życiu nie posiadał kobiety, nie zabezpieczając się przedtem. Mało brakowało, żeby tym razem jednak do tego doszło!

Odsunął ją od siebie.

W pierwszej chwili Keira nie wiedziała, co się właściwie stało, a kiedy zrozumiała, nie mogła się z tym pogodzić. Tak bardzo go pragnęła!

Usłyszała głośny okrzyk protestu, który wyrwał się z jej ust. Nie chciała wypuścić upragnionego mężczyzny!

Jay odwrócił się na pięcie i odszedł prawie biegiem. Ogarnął ją wstyd, doskonale znany i znienawidzony towarzysz całego życia.

Dowlokła się do pokoju i weszła pod prysznic. Umyła się, nie zapalając światła. Nie mogłaby znieść widoku swego ciała, które ją tak straszliwie zdradziło.

A więc i matka i cioteczna babka miały rację! Upadek był jej przeznaczony.

O szóstej rano Jay, umyty i ogolony, niespiesznie popijał herbatę, którą mu przyniósł służący.

Promienie wschodzącego słońca zabarwiły świat na złoty odcień, a jasny błękit nieba ciemniał na linii horyzontu w miejscu zetknięcia się z zarysami budynków.

Jay podziwiał piękno swego miasta, ale już od dawna nie czuł się jego częścią. Ralapur zawsze miał wyjątkowe miejsce w jego sercu, jednak ani trochę nie zazdrościł Rao, że musi nim władać. Wygnanie, na które Jay sam się skazał, poszerzyło jego horyzonty, a pozycja drugiego syna maharadży dawała mu swobodę, jakiej nie miał jego starszy brat.

Nie zliczyłby, ile razy próbowano go ożenić z różnymi pięknymi pannami z najwyżej postawionych rodzin w Indiach. Na szczęście on nie musiał się żenić, nie musiał mieć syna, nie miał żadnego z tych obowiązków związanych z przedłużeniem dynastii, jakie spoczywały na barkach jego brata. Mógł umrzeć w kawalerskim stanie i właśnie tego zawsze sobie życzył. Więc czemu wczoraj stracił panowanie nad sobą?

- Nie straciłem - mruknął sam do siebie.

No dobrze, straciłem, przyznał się zaraz w duchu, ale na szczęście nie całkiem. Chociaż było już bardzo blisko. To potwornie irytujące!

Na dziedzińcu haremu panowały cisza i całkowity bezruch. Aż trudno było sobie wyobrazić, że w nocy to miejsce było sceną wydarzeń nabrzmiałych emocjami. Emocjami, które wywołała ta kobieta!

Owszem, wywołała, odpowiedział mu przekorny wewnętrzny głos, ale ty nie musiałeś się im poddawać.

Jay wzruszył ramionami, jakby chciał strząsnąć z siebie niechciane uczucia. Popatrzył na zegarek.

Za godzinę odlatywał do Mumbaiu. Na biurku miał już komplet szkiców, które służący przyniósł mu o świcie. Były znakomite, a jednak inwestor chciał jeszcze omówić z projektantką kilka drobnych szczegółów.

Drzwi do jej pokoju nie były zamknięte. Jay nacisnął klamkę i wszedł do środka. Niewyłączony komputer cichutko mruczał na biurku.

Keira leżała w łóżku. Spała.

Odwrócił się na pięcie. Chciał wyjść, ale jeszcze na chwilę się zatrzymał, a potem podszedł do łóżka. Właściwie nie podszedł, tylko został tam przyciągnięty przez jakąś siłę mocniejszą od jego woli.

Dziewczyna miała na sobie piżamę w małe różyczki, bardziej odpowiednią dla dziecka niż dla dorosłej kobiety. Płakała, bo na policzkach widać było ślady łez.

Czyżby przeze mnie?

Jay poczuł, jak coś w nim pęka, jak odsłania się bardzo wrażliwe miejsce w jego sercu, o którego istnieniu nie wiedział. A raczej nie chciał wiedzieć.

Co to jest? Współczucie? Litość? A może żal? Czemu wszystko mnie boli na myśl, że płakała przeze mnie?

Ogarnęła go złość. Odwrócił się na pięcie i prędko wyszedł z pokoju.

Doskonale wiedział, że kobiety stosują łzy tak samo, jak wykorzystują swe ciało po to, by dostać coś, na czym im zależy. Nie zamierzał pozwolić się zwieść tej starej jak świat taktyce.

Jay wyjechał. Keira była bezpieczna. Jeśli jego nie będzie, nie będzie też pokusy, nie powtórzy się sytuacja, do jakiej doszło w nocy.

Lecz on wróci, a wtedy...

Kiedy wróci, wszystko będzie inaczej wyglądało, obiecała sobie. Będę silniejsza, uzbroję się przeciwko własnej słabości.

Najchętniej uciekłyby stąd, gdzie pieprz rośnie. Niestety, nie mogła tego zrobić. Miała do wykonania pracę i musiała ją skończyć w terminie. Nie tylko najlepiej jak potrafiła, ale bez zarzutu. Najchętniej doskonale.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęły trzy dni bez Jaya. Przez ten czas Keira pracowała bez wytchnienia. Udało jej się nawet odzyskać równowagę.

Inna kobieta na jej miejscu być może czułaby się poniżona czy choćby rozdrażniona, gdyby mężczyzna odsunął ją od siebie w takim momencie. Ale nie ona. Była szczęśliwa, że dostała od losu drugą szansę, że jeszcze może się obronić przed własną słabością.

Niestety, szczęście owo nie miało wystarczającej mocy, żeby mogła spokojnie spać, nie tęskniąc za pocałunkami Jaya.

Czy to właśnie czuła matka do tamtego żonatego mężczyzny, który potem został moim ojcem, zastanawiała się. Czy wobec tego czeka mnie taki sam los, jaki ją spotkał?

Ale matka opowiadała tyle różnych, często sprzecznych ze sobą historii. Wszystko zależało od jej aktualnego humoru, a właściwie od tego, czy miała narkotyki, czy dopiero musiała na nie zarobić.

- Nie jestem taka sama jak moja matka - powiedziała Keira głośno i dobitnie, jakby musiała samą siebie o tym przekonać.

Bo rzeczywiście musiała. Wiedziała wprawdzie, że jest całkiem innym człowiekiem, że panuje nad sobą, że sama decyduje, co robi, a czego nie. Istniał tylko jeden wyjątek od tej żelaznej reguły. Miał na imię Jay.

Wstała od biurka i podeszła do okna. Za późno zdała sobie sprawę, że nie należało tego robić. Wprawdzie był jasny dzień i na niebie świeciło słońce, a nie księżyc, lecz dziedziniec ciągle był pełen wspomnień. W każdym razie tak się jej zdawało.

Na szczęście nie musiała stać przy tym oknie, nie musiała patrzeć ani niczego wspominać. Za pół godziny miała się spotkać z kupcem od tkanin, który ją zawiadomił, że przywieziono próbki materiałów zrobionych specjalnie dla niej według jej projektu. Wprawdzie ów człowiek zaproponował, że przyniesie je do pałacu, ale ona wolała sama pójść do sklepu. Zakochała się w Ralapurze i wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję, żeby po nim pospacerować. Było jej tu dobrze i spokojnie. A raczej byłoby, gdyby nie obawa przed tym, co może się stać, kiedy Jay wróci z Mumbaiu.

Kupiec powitał ją gorąco. Kłaniał się tak gorliwie, że Keira obawiała się o los jego zdobnego turbanu. A kiedy zobaczyła próbki tkanin, serce jej żywiej zabiło. Wzory były prześliczne. Co więcej, idealnie harmonizowały z wnętrzami, jakie sobie wymyśliła.

- Mój kuzyn pragnie zaprosić panią do swej fabryki - poinformował - żeby mogła pani na miejscu obejrzeć wszystko, co się tam produkuje.

- Bardzo chętnie pojedę - odrzekła uradowana.

- Mój kuzyn przyjął nowego projektanta. Ten człowiek też pochodzi z Europy, tak jak pani. Byłoby dobrze, żeby go pani poznała i powiedziała mu, czego dokładnie sobie życzy.

Keira bardzo się ucieszyła. Odpowiadało jej także to, że może odwiedzić fabrykę już następnego dnia. Jeśli będzie miała próbki tkanin przed powrotem Jaya, jeśli uzgodni z projektantem, czego dokładnie jej trzeba, udowodni swemu pracodawcy, że podczas jego nieobecności harowała jak wół i nie miała

czasu myśleć o żadnych głupstwach. A może wcale nie jemu, ale sobie musiała coś udowodnić?

Ciągle wmawiała sobie, że to zmysłowy klimat i tajemniczy nastrój Indii odpowiadają za to, iż traci panowanie nad sobą, poczucie rzeczywistości, i nie umie się oprzeć pokusie. To Indie sprawiły, że w bezsenne noce ogarniała ją słodka tęsknota, która nie miała przecież nic wspólnego z potrzebami ciała.

Tak, to musiały być Indie. No bo przecież nie Jay!

W Mumbaiu, jak zwykle, życie toczyło się wartko, zwłaszcza życie towarzyskie wyższych sfer. Spotkania połączone z koktajlem trwały aż do kolacji kończącej się zazwyczaj nad ranem.

Tego wieczoru Jay jadł kolację ze swoim przyjacielem, który dopiero niedawno wrócił do Indii, żeby przejąć od ojca rodzinny interes. Pośród zaproszonych gości była także piękna gwiazdeczka Bollywoodu. Usilnie starała się zainteresować Jaya bardziej prywatną rozmową niż obojętne tematy zazwyczaj poruszane podczas uczyty.

Była piękna jak marzenie, a kiedy pochylała się do niego, żeby spytać na przykład, czy był już w nowo otwartym nocnym klubie, jej delikatna dłoń spoczywała na ramieniu mężczyzny, a zapach perfum przyprawiał o zawrót głowy. Jej wystudiowane i bardzo zmysłowe ruchy jakoś go jednak nie pociągały. Woń jej perfum nie była tą, o jakiej marzył, oczy były brązowe i nie lśniły bursztynem, a czuły dotyk nie robił żadnego wrażenia. A przecież wystarczyło mu pomyśleć o muśnięciu ust Keiry, żeby natychmiast poczuć pożądanie.

Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Uważał, że wszystkie kobiety są jednakowe. Każdą można bez trudu zamienić na jakąś inną i człowiek nawet nie zauważy różnicy. Tym razem było inaczej.

To dlatego, że nie udało mi się doprowadzić flirtu do naturalnego zakończenia, tłumaczył sobie, nie zważając na to, że uraził piękną aktorkę brakiem zainteresowania. Kiedy to się stanie, wszystkie głupie myśli wywietrząją mi z głowy. Na pewno. Bez najmniejszej wątpliwości.

Powtarzał sobie tę mądrość także później, gdy nie mógł zasnąć i nie miał ochoty choćby zajrzeć do dokumentów czekających na jego biurku.

- Keira - wyszeptał i zamknął oczy.

Natychmiast pod powiekami ukazały się nieproszone obrazy: lśniące od pragnienia oczy, nierówny oddech i ciało dziewczyny drżące z pożądania.

Potrząsnął głową. Nie chciał o niej myśleć. Aktorka zapisała mu numer swojego telefonu, a on miał jeszcze dwa dni spędzić w Mumbaiu. Mógł nasycić swe żądze do woli.

To zapewne rozwiązałyby problem. Od kilku miesięcy żył w celibacie i pewnie z tego powodu tak dziwnie reagował na tę projektantkę.

- Keira - powtórzył.

A więc jego myśli zatoczyły koło. Nie! Na to na pewno nie mógł sobie pozwolić.

Zerwał się z łóżka, włączył światło i usiadł przy biurku. Zamierzał wreszcie zajrzeć do dokumentów, na które dotąd nawet nie popatrzył. Musiał się czymś zająć, czymkolwiek, byleby przestać myśleć o tej przeklętej kobiecie.

- To mi się bardzo podoba - powiedziała Keira, wskazując na tkaninę z kremowej bawełny zadrukowaną w pałace, małpy i słonie z lektykami na grzbietach.

- Mój własny projekt - pochwalił się Alex Jardine, projektant. - Kilka lat temu wypatrzyłem w antykwariacie w Paryżu oryginalne wałki drukarskie z

miedziorytami. Arjun, właściciel tej fabryki, znalazł mi rzemieślnika, który zrobił kopie tamtych wałków, i dzięki temu mamy teraz to, co widzisz.

Panna Meyers miała wrażenie, że znalazła się w skarbcu maharadży. Zwoje tkanin we wszystkich kolorach zalegały całą wolną przestrzeń od podłogi aż do sufitu, sprawiały, że kręciło się jej w głowie od nadmiaru wrażeń. I bardzo się ucieszyła, że spotkała tutaj człowieka, który myśli tak samo jak ona.

Z początku Alex odrobinę ją peszył. Był szczupły, wysoki, o czarnych kręconych włosach do ramion. Chodził boso w białych spodniach z lnu i w białej lnianej koszuli, mówił powoli, jakby się nigdy nie spieszył. Ale kiedy pokazał Keirze tkaniny wykonane według własnych projektów, kiedy jej opowiadał o swoich pomysłach i o tym, jak się one rodziły, oczarował ją całkowicie.

- Ogromnie mi się podoba to, co już zrobiłeś - powiedziała. - Gdyby to ode mnie zależało, kupiłabym na pniu wszystko, co zaprojektujesz. Niestety, nie ja tu podejmuję decyzje.

- Przyślemy pani próbki - obiecał właściciel fabryki. - Zaprezentuje je pani jego wysokości księciu Jayeshowi.

- Arjun nie wypuści cię z fabryki, dopóki nie zasypie cię naszymi próbkami - zażartował Alex.

Keira uśmiechnęła się do niego. Nie miała pojęcia, że Jay właśnie wszedł do wzorcowni. Na widok uśmiechającej się do siebie pary jego twarz przybrała groźny wyraz.

Alex pierwszy go zauważył.

- Mamy tu bardzo groźnego samca alfa - szepnął pociesznie. - On, zdaje się, uważa, że wpakowałem się na jego terytorium.

- Słucham? - Keira nie od razu pojęła, o co chodzi.

Dopiero kiedy się odwróciła i zobaczyła Jaya, zrozumiała.

Zawirowało jej w głowie, zaschło w ustach.

- Witaj. Widzę, że wcześniej wróciłeś z Mumbaiu - odezwała się w końcu. - Bardzo dobrze się składa, bo mają tu najpiękniejsze tkaniny na świecie. Na pewno tobie też się spodobają.

Paplała jak idiotka. Zupełnie nie mogła się opanować. A przy tym machała Jayowi przed nosem próbkami tkanin, które Arjun już dla niej przygotował.

Nie odezwał się ani nawet się nie poruszył, a jednak Keira tylko jego widziała i wyłącznie o nim mogła myśleć.

- Cieszę się, że możesz osobiście poznać Aleksa - trajkotała jak nakręcona. - Ten człowiek ma tyle wspaniałych pomysłów...

Urwała. Miała wrażenie, jakby ktoś wypompował z pomieszczenia cały tlen, a ona zaraz miała się udusić.

- Arjun przyniósł tu wszystkie próbki wzorów, o których ja i Keira rozmawialiśmy - wtrącił się Alex. - Pan zapewne będzie chciał sam wszystko jeszcze raz obejrzeć i dopiero potem podjąć decyzję. Jak powiedziałem panie Meyers, jestem otwarty na wszelkie propozycje. Jeśli wcześniej mnie zawiadomisz - zwrócił się do dziewczyny - kiedy będziesz się tu wybierała następnym razem, zarezerwuję ci miejsce w hotelu i wieczorem moglibyśmy wybrać się na obiad. Potem ci pokażę, na co mnie stać.

Puścił oko do Keiry i uśmiechnął się łobuzersko, a jej nie udało się powstrzymać od śmiechu. Alex był zabawny i zupełnie nieszkodliwy, toteż nie miała nic przeciwko niewinnemu słownemu flirtowi. Chętnie zostałaby dłużej, żeby razem z Jayem podziwiać niesłychane bogactwo barw i wzorów, ale gołym okiem było widać, że jej pracodawca nie ma ochoty oglądać tkanin i nie może się już doczekać, żeby wyjść.

Keira pożegnała się zatem i pozwoliła się wyprowadzić na dwór. Za nimi podążyło dwóch chłopców obładowanych próbkami, które wręczyli kierowcy.

Dziewczyna chciała wsiąść do samochodu, którym tu przyjechała, ale Jay ją zatrzymał.

- Wracasz ze mną - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

W zasadzie nie musiała go słuchać, jednak posłuchała, choć na pewno nie dlatego, że miała ochotę z nim jechać. Czekał na nią przy swoim mercedesie z taką miną, iż właściwie nie miała wyboru.

Milczeli, kiedy Jay prowadził auto przez wąskie uliczki miasta, na których panował codzienny rozgardiasz. Nawet kiedy wyjechali poza mury i nie trzeba już było omijać dzieci, krów i rozklekotanych, kolorowo pomalowanych ciężarówek, Keira wciąż nie miała odwagi przerwać pełnej napięcia ciszy.

Przerażało ją, że niespodziewane spotkanie z Jayem zrobiło na niej tak piorunujące wrażenie. W jednej chwili była konkretną fachową projektantką, a zaraz potem tylko kobietą reagującą wyłącznie na nastrój jednego mężczyzny. Jego uśmiech przyprawiał ją o radosne bicie serca, a gniewna mina spychała na dno rozpacz. Nigdy jeszcze na nikogo nie reagowała w taki sposób.

Chciała ignorować pociąg, jaki czuła do tego mężczyzny, a jednocześnie coś ją do niego przyciągało jak ćmę do płomienia świecy, w którym zginie, jeśli pozwoli sobie na moment nieuwagi.

Zbliżali się do miasta. Jay wciąż nie mógł dojść ze sobą do ładu. Nie rozumiał, czemu tak się wściekł, kiedy się okazało, że Keiry nie ma w pałacu, mimo że on wrócił dla niej wcześniej z Mumbaiu. Co tam złość. To jeszcze mógłby zrozumieć. W końcu miał ochotę na tę kobietę, spodziewał się ją zobaczyć i doznał zawodu. Gorsze były uczucia pustki i smutku, jakie go

ogarnęły, oraz to, że pałac bez niej wydał mu się nagle miejscem odludnym i nieprzyjaznym.

Wściekł się, kiedy się zorientował, że Keira gdzieś wyjechała, a jeszcze bardziej z powodu swojej reakcji na ten wyjazd. No bo czemu brak obcej kobiety, która nic a nic go nie obchodziła, kazał mu pognać w ślad za nią? Nie było w tym cienia sensu ani logicznej konsekwencji. Takie postępowanie było nie do przyjęcia.

Jay uważał się za człowieka, który uniezależnił się od własnych emocji. Podejmował tylko przemyślane decyzje i zawsze działał racjonalnie.

Oczywiście odczuwał radość, kiedy jego przedsięwzięcia kończyły się sukcesem, ale było to uczucie zrozumiałe i zawsze ściśle kontrolowane.

Nigdy się nie obnosił ze swymi sukcesami, nie urządzał przyjęć z takich okazji. Jeśli w jakiś sposób świętował, to kupując sobie starannie wybrane dzieło sztuki albo atrakcyjną posiadłość. I zawsze anonimowo przeznaczał sporą sumę pieniędzy na potrzeby jakiejś organizacji charytatywnej, której działanie uważał za sensowne.

Niestety, to co się dziś zdarzyło, wymknęło się spod jego kontroli. To nie ma prawa się powtórzyć! Chyba że...

Ależ tak! Wściekł się tylko dlatego, że zobaczył, jak Keira mizdrzy się do tego Europejczyka. W Indiach przykładą się wielką wagę do moralności i Jay nie mógł sobie pozwolić, by jego przedsięwzięcie wiązano z jakimkolwiek niemoralnym zachowaniem. Choćby takim jak to, które na własne oczy widział we wzorcowni fabryki tkanin. Jego gniew był zatem uzasadniony i całkowicie usprawiedliwiony. Nie miał nic wspólnego z emocjami i na pewno nie został spowodowany nedorzecznym uczuciem zazdrości.

Gdy przyjechali na miejsce, Jay zatrzymał samochód, poszedł otworzyć drzwi od strony pasażera i zaczekał, aż Keira wysiądzie. Zrobił to wszystko bez słowa, a potem ruszył do pałacu, ona zaś posłusznie podreptała za nim.

Dopiero na progu wielkiej sali dostrzegła, jak głupio się zachowuje, i odważyła się przerwać milczenie.

- Zapomniałam podziękować kierowcy - odezwała się sztucznie radosnym tonem.

- Nie teraz - warknął. - Muszę natychmiast odbyć z tobą rozmowę. Zapraszam do mego gabinetu.

Nie protestowała, choć doskonale wiedziała, że to, co jej chciał powiedzieć, wcale nie będzie przyjemne. Widać to było po jego minie.

- Nie wolno ci wyjeżdżać z miasta bez uzgodnienia ze mną celu podróży - oznajmił stanowczo, gdy znaleźli się sami za ciężkimi drzwiami gabinetu Jaya.

- Przecież ty byłeś w Mumbaiu, a ja...

- A ty się nie mogłaś doczekać - dokończył zdanie z przekąsem.

- Sam mnie zaprowadziłeś do sklepu z tkaninami - broniła się. - Miałam sobie wybrać materiały...

- Owszem, ale tylko do sklepu. Nie pozwoliłem ci jeździć do innych miast bez opieki. W Indiach kobieta nie powinna...

- Pojechałam pod opieką. - Keira nie pozwoliła mu dokończyć. - Po pierwsze, byłam z twoim kierowcą, a po drugie, pojechałam w sprawach służbowych, a nie dla własnej przyjemności.

- Czyżby? - Jay skrzywił się nieprzyjemnie. - Moim zdaniem pojechałaś poflirtować sobie z tym Europejczykiem.

- Oszalałeś?

- Na własne oczy widziałem ciebie w akcji. Wiedziałaś, że się z nim tam spotkasz, dlatego pojechałaś beze mnie.

- Bzdura! - Keira wzruszyła ramionami. - Kupiec zasugerował, żebym osobiście spotkała się z projektantem we wzorcowni.

- Nie wierzę. Na pewno sama to wymyśliłaś. Chciałaś sobie obejrzeć tego Europejczyka. Tkaniny były tylko pretekstem.

Jego insynuacje były obraźliwe. Nie mogła pozwolić, żeby traktowano ją w ten sposób.

- Pojechałam obejrzeć tkaniny, a nie żadnego mężczyznę - oświadczyła lodowatym tonem. - Indyjskie tkaniny, a nie Europejczyka - dodała dla podkreślenia wagi swego argumentu. - Mężczyźni mnie nie interesują.

- To jakaś nowość - prychnął.

Czuła, że zaraz jej przypomni, jak się zachowała tamtego wieczora, kiedy się poznali, i potem, przed wyjazdem Jaya do Mumbaiu. Na szczęście, tym razem się pomyliła, co nie znaczyło, że jej sytuacja choć na jotę się poprawiła.

- Flirtowałaś z nim - rzucił zimno Jay. - Ośmielisz się zaprzeczyć?

- Owszem. - Keira z godnością uniosła głowę. - Zaprzeczę, bo to kłamstwo.

- Widziałem, jak się zachowywałaś - upierał się. - Nie widziałaś nic prócz tego Europejczyka. Nic innego cię nie obchodziło. On zresztą był bardzo zadowolony. Chciał iść z tobą do łóżka równie chętnie, jak ty z nim.

- Nie chciałam iść z nim do łóżka - zaprzeczyła. - Po prostu byliśmy dla siebie uprzejmi. Nie wiesz, że dobre maniery są w Indiach bardzo ważne? Zapomniałaś, że już małe dzieci uczy się, jak się zachować?

Zapadła cisza - niebezpieczna, napięta jak struna.

- Twierdzisz, że to tylko uprzejmość? - Jay przeciął tę ciszę głosem ostrym jak nóż.

- Owszem.
- Proponowanie własnego ciała mężczyźnie nazywasz uprzejmością?
- Nic takiego nie miało miejsca!
- Miało. Sam widziałem! Robiłaś to samo co ze mną tamtego dnia, kiedy się poznaliśmy.

Miała dość. Nie odezwała się, tylko pokręciła głową i odwróciła się na pięcie. Chciała wyjść, lecz on zastąpił jej drogę.

Z rozpędu wpadli na siebie. Keira mocno zacisnęła powieki, próbując zapanować nad zmysłami.

Nie udało się. Zwłaszcza że Jay porwał ją w ramiona i całował jak oszalały. Nie potrafiła mu się oprzeć, walczyć z własnym ciałem, które przylgnęło do niego, zamiast go od siebie odepchnąć.

Nie wiedziała, że istnieje tak wielkie pożądanie pochłaniające człowieka bez reszty. Nie miała pojęcia, że miłość...

Miłość? Keira natychmiast otrzeźwiała. Odepchnęła Jaya. Nim oprzytomniał, zanim zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje, otworzyła drzwi i uciekła.

Czuł, jak strużki potu spływają mu po twarzy. Wszystko go bolało od niezaspokojonego pragnienia, ale nie to było teraz najważniejsze. Po raz pierwszy, odkąd przestał być dzieckiem, nie umiał zapanować nad uczuciami.

Nie rozumiał, jak mogło dojść do tego, że stracił nad sobą kontrolę. Z powodu obcej kobiety, która się uśmiechała do jakiegoś mężczyzny! To, co się tu przed chwilą zdarzyło, było...

Jakbym chciał ją naznaczyć, pomyślał. Wypalić na niej swój znak, żeby żaden inny mężczyzna nie odważył się do niej zbliżyć.

Nie rozumiał, skąd się wzięła ta potrzeba.

Czyżby zazdrość? Nie, to niemożliwe! Zazdrość też jest uczuciem, a ja się nie kieruję uczuciami!

W zasadzie należało zerwać kontrakt i odesłać tę kobietę do Anglii, zapłacić jej pełną gażę oraz odszkodowanie i posłać do wszystkich diabłów. Mógłby odkupić od niej projekty i zatrudnić nowego dekoratora, który by je do końca zrealizował. Albo lepiej kilku, samych mężczyzn!

I byłoby po kłopotcie. Jeśli rzeczywiście dopadło go jakieś nieznane dotąd szaleństwo, skończyłoby się gładko i bez bólu.

Tak właśnie trzeba zrobić, postanowił. Najlepiej od razu. Jutro, z samego rana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Keira przyglądała się pomalowanej ścianie. Kazała nanieść na nią kilkanaście kwadratów w rozmaitych odcieniach bieli. Teraz zastanawiała się, który z nich będzie pasował najlepiej, który najdoskonalej rozświetli i powiększy optycznie pomieszczenie.

- Świetnie - powiedziała do czekającego na decyzję malarza.

Kto inny może uznałby za zbędne marnowanie czasu na wybór najodpowiedniejszego odcienia złamanej bieli, zwłaszcza wobec tak krótkiego terminu, ale nie ona. Dla niej właśnie takie subtelności stanowiły o istocie pracy. Odcień farby był podstawą doboru pozostałych kolorów, dlatego był tak istotny.

Wykonując polecenie Jaya, jednocześnie skorzystała z rady Aleksa, który wskazał jej lokalnego producenta farb. Okazał się rzeczywiście dobrym fachowcem i cierpliwie dobierał odpowiednie odcienie.

Minał miesiąc, odkąd Keira uciekła od Jaya. Właściwie nie tyle od niego, co od swojej reakcji na jego pocałunki.

Przez całą noc zastanawiała się wówczas, co ma zrobić i jak się zachować. Na szczęście jej pracodawca z samego rana znowu poleciał do Mumbaiu i problem sam się rozwiązał. Na razie.

Miała teraz dość czasu, żeby wszystko spokojnie przeanalizować. Ze względów finansowych nie mogła sobie pozwolić na zerwanie kontraktu, a jednocześnie brak panowania nad emocjami nie pozwalał jej pozostać w Indiach. Nie dopuści przecież do tego, by zakochać się w nieodpowiednim mężczyźnie, pójść z nim do łóżka i skończyć jak jej matka.

Jay żył w świecie ludzi bajecznie bogatych. Było mało prawdopodobne, żeby ich ścieżki jeszcze się kiedyś spotkały. Wystarczyłoby zatem skupić się tylko na pracy i trzymać się jak najdalej od niego, żeby z pozoru nierozwiązywalny problem w ogóle przestał istnieć.

Dobrze przynajmniej, że już znam zagrożenie. Łatwiej mi będzie się przed nim bronić, pomyślała.

Chyba jednak nie była to prawda, ponieważ na sam widok zbliżającego się Jaya serce zaczęło jej walić tak mocno, jakby się chciało wyrwać z piersi. Nie spodziewała się go tutaj spotkać i nie przypuszczała, że cały jej świat nadal kręci się wokół tego człowieka.

Ale przecież nie mogła się do tego przyznać!

- Jamil okazał mi wiele cierpliwości - odezwała się do swego pracodawcy całkiem obojętnym tonem. - Na szczęście, wreszcie udało nam się dobrać odpowiedni odcień farby. Malarze mogą jutro przystąpić do pracy. Meble i wszelkie inne drobiazgi powinny dojechać, zanim tamci skończą.

Jay skinął głową.

- Powinieneś się zdecydować, które tkaniny mam wykorzystać w tym mieszkaniu - przypomniała mu Keira - więc jeśli miałbyś teraz trochę czasu...

- Chodzi ci o wzory zaprojektowane przez tego Europejczyka? - zapytał.

- No właśnie. - Ucieszyła się, że nie zapomniał. - Moim zdaniem jego współczesne wzory są bardzo zabawne, a co ważniejsze, pewnie spodobają się klientom. Możemy je zamówić w kontrastowych ostrych kolorach. Na przykład czarne wzory na ostrym różu czy neonowej żółci. Poduszki z takimi obiciami stałyby się przebojem sezonu.

- Jeżeli kupię projekty tego człowieka, to on zapewne zechce wyrazić wdzięczność. Jak sądzę, w prywatnym apartamencie tego hotelu, o którym wspomniał w mojej obecności.

Kpina w głosie Jaya oraz przejrzyta aluzja zawarta w jego słowach sprawiły Keirze przykrość.

- To nieuczciwe i niesprawiedliwe - powiedziała, dotknięta do żywego. - Polecam klientowi dostawcę lub jego produkty tylko wtedy, gdy uważam je za wartościowe z zawodowego punktu widzenia. Ja pracuję wyłącznie w ten sposób, choć ty pewnie hołdujesz nieco innym zasadom.

- I ty śmiesz mi zarzucać niskie moralne standardy, choć sama według nich żyjesz?

Był wściekły. Zrobił krok w jej stronę i dziewczyna się przeraziła. Nie wiadomo, jak by się zakończyła ta scysja, gdyby nie pojawił się kierownik budowy z jakimiś dokumentami do podpisania.

Im szybciej zakończę ten projekt i utnę wszystkie kontakty z Jayem, tym lepiej, pomyślała Keira.

Kogo ja chcę oszukać? Kiedy tylko na niego spojrzę, obiecuję sobie, że nie ulegnę niezdrowemu pragnieniu przytulenia się do niego, choć wiem, że jeśli nadarzy się okazja, to złamię tę obietnicę bez wahania.

Na przykład dzisiaj. Minęły cztery tygodnie, odkąd widziała go po raz ostatni. Dokładnie cztery tygodnie, dwa dni i dziesięć minut. Przez cały ten czas była całkowicie skupiona na pracy. Nawet kiedy kładła się spać, brała do łóżka książkę o kulturze Indii albo o tutejszych rzemiosłach i czytała, póki oczy same się nie zamknęły. Wszystko po to, żeby uniknąć pokusy, by nie myśleć o Jayu, aby jej serce ani razu dla niego nie zabiło. Ale wystarczyło, że rano zjawił się na budowie, i wszelkie postanowienia, które powzięła, by chronić się przed pożądaniem, wzięły w łeb. Dopiero obraźliwe słowa dotyczące jej znajomości z Alekssem pozwoliły Keirze wrócić do rzeczywistości.

Dobrze, że przynajmniej w tej sprawie nie jestem podobna do matki, pomyślała. Na szczęście, serce bije mi szybciej wyłącznie na widok jednego mężczyzny, a nie z powodu któregośkolwiek z nich.

Niestety, to mogło być jeszcze gorsze. Miłość do niewłaściwego człowieka mogła zniszczyć dokładniej niż emocje przejawiane wobec wielu panów, zwłaszcza gdy obiektem uczuć był ktoś taki jak Jay.

Stał przy filarze podpierającym sklepienie stropu sali tronowej. Ściany i kolumny tego wielkiego pomieszczenia ozdobiono tradycyjnie wykonanymi stiukami. Tynk polerowano kawałkiem agatu tak długo, aż wyglądał jak marmur.

Właśnie, wyglądał jak marmur, choć był tylko tynkiem. Był fałszywy. Tak samo jak Keira. Czy naprawdę jej się zdaje, że dałem się zwieść tym jej gorącym protestom? Naprawdę myślała, że uwierzę jej w to, co mi powiedziała o tym projektancie tkanin?

Jay pojechał do Mumbaiu, żeby się uwolnić od pragnienia, jakie czuł, ilekroć ta kobieta znajdowała się blisko niego. Obiecał sobie nawet, że rozładuje napięcie w ramionach pięknej aktoreczki, która nie posiadała się ze

szczęścia, kiedy do niej zadzwonił. A jednak nie dotrzymał danego sobie słowa. W dodatku skrócił pobyt w Mumbaiu i wrócił do Ralapuru przed planowanym terminem.

Nie wiedział, dlaczego tak się zachował. Nie wiedział i nie chciał wiedzieć. Po prostu nie był ciekaw. Miał na głowie milion dużo ważniejszych problemów.

Keira miała umówione spotkanie z producentem mebli. Fabryka znajdowała się w sporej odległości od Ralapuru, na skraju pustyni. Dziewczyna z wyprzedzeniem poinformowała Jaya o swoich planach, dostała zgodę oraz samochód z kierowcą.

Nie rozumiała, czemu tuż przed wyjazdem kierowca przyniósł wiadomość, że nie zawiezie jej do fabryki mebli. Zrozumiała dopiero wtedy, gdy oznajmił, że sam książe Jayesh będzie tego dnia jej szoferem.

- Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać - powiedział nadchodzący korytarzem jej pracodawca.

Ależ to oficjalnie zabrzmiało, pomyślała.

Ubrany był również bardzo oficjalnie: w jasny garnitur i niebieską koszulę. W wytartych džinsach i bawełnianej bluzeczce Keira wyglądała przy nim jak uboga krewna.

- Przypomnij mi, proszę, jaki jest cel tego wyjazdu - odezwał się Jay, gdy już siedzieli w samochodzie.

- Chcę obejrzeć gotowe meble, zanim zostaną dostarczone. Wolałabym mieć pewność, że to jest dokładnie to, o co mi chodziło. Zamówiłam zestawy dużych półek przeznaczone do większych powierzchni mieszkalnych.

Zamierzam ustawić je w gabinetach oraz w pokojach dziecięcych i muszę z bliska zobaczyć, jak to wygląda. Jeśli te meble rzeczywiście pasują do mojego pomysłu, trzeba je będzie pomalować na różne kolory dostosowane do wieku

użytkownika. No i, oczywiście, muszę sama sprawdzić, czy producent rozumie, co to znaczy farba bezołowiowa, i czy na pewno tylko takiej używa. Ochrona środowiska jest w Indiach tak samo poważnie traktowana jak w Europie.

- A czy mogę mieć pewność, że projektant tych mebli nie jest jeszcze jednym Europejczykiem chętnym na twoje wdzięki, które szczerze wszystkim rozdajesz?

Był wstrętny i zachowywał się skandalicznie, obrażając ją bez powodu. Chociaż jemu rzeczywiście była gotowa oddać całą siebie. Niestety, nie mogła mu powiedzieć, że jest pierwszym i jedynym mężczyzną, który pociąga ją tak bardzo, że dla niego mogłaby zrezygnować ze swoich najświętszych zasad. Zresztą, nawet gdyby mu powiedziała, to i tak by nie uwierzył. A gdyby jeszcze się dowiedział, kim była matka Keiry, byłby już całkiem pewien, że ma prawo rzucać jej w twarz paskudne oskarżenia.

- Nie odpowiadam za to, co sobie myślisz i co sądzisz - powiedziała.

Właściwie nie miała innego sposobu, by wyrazić swój stosunek do tego, jak ją traktował. Potrafił jednak wykorzystać każdą okazję. Rzucił się na nią po tych słowach jak jastrząb na bezbronny królik. Niemal czuła, jak ostre szpony wbijają się w jej ciało.

- Twoje zachowanie daje mi prawo do wydawania tego rodzaju opinii - stwierdził.

Tego już było jej za wiele.

- Jeśli uważasz, że grzecznościowa wymiana zdań pomiędzy kobietą i mężczyzną jest równoznaczna ze złożeniem oferty seksualnej, to ja mogę ci tylko współczuć - prychnęła. - A raczej współczuć kobietom, które staną się ofiarami twoich uprzedzeń, jeśli przyjdzie im do głowy porozmawiać z tobą na jakiś niewinny temat.

- Kobiety nie poruszają niewinnych tematów - odciął się Jay. - Zawsze planują wypowiedź z precyzją doskonałego stratega. I to od pierwszego słowa, jakie wypowiadają do mężczyzny, aż do chwili, gdy otrzymają od niego wynagrodzenie za swoje towarzystwo w wysokości, jaką wcześniej uznały za stosowną.

- To cyniczne i niesprawiedliwe - obruszyła się Keira. - Być może rzeczywiście są takie kobiety...

- I ty właśnie jesteś jedną z nich - dokończył. - Naprawdę nie ma sensu zaprzeczać.

A więc cokolwiek by powiedziała, on i tak nie da się przekonać, że pomylił się co do niej. Zresztą, czemu miałyby jej zależeć na tym, co taki Jay o niej myśli? Nie tylko nie przyniosłoby to żadnej korzyści, ale uczyniłoby ją jeszcze bardziej bezbronną. Potępienie, jakie wobec niej objawiał na każdym kroku, pomagało utrzymać na wodzy własne uczucia.

Fabryka mebli znajdowała się na obrzeżach małego, zakurzonego i bardzo ruchliwego miasteczka, leżącego na szlaku karawan, w miejscu, w którym zielona równina spotyka się z pustynią.

Żar pustynny uderzył ich natychmiast po wyjściu z klimatyzowanego samochodu. A przecież pora monsunów niedawno minęła. Trudno było sobie wyobrazić, jaka atmosfera panuje w tym miejscu, kiedy ziemia dopiero oczekuje ulewnego deszczu.

Zauważono ich przybycie. Drzwi do kantoru właściciela się otworzyły i fabrykant osobiście wybiegł im na spotkanie. Keira dostrzegła jego zaniepokojone spojrzenie. Współczuła mu. Jay budził w ludziach grozę, zwłaszcza gdy miał taką minę jak w tej chwili.

- Dzień dobry, panie Singh - powitała producenta. - Pozwolę sobie przedstawić pana jego wysokości księciu Jayeshowi.

Budził respekt i nic dziwnego. Górował nad panem Singhem zarówno fizycznie, jak i umysłowo. Biedny właściciel fabryki z każdą chwilą był coraz bardziej zdenerwowany.

Zostali ceremonialnie wprowadzeni do środka. Fabrykant wydawał się stremowany, ale chyba nie aż tak bardzo jak Keira. Przeczynała, że to będzie dla niej ważny sprawdzian. Jay będzie się mógł przekonać, że sama potrafi wybrać dostawcę i zamówić co trzeba, a potem na miejscu sprawdzić, czy zamówienie zostało wykonane jak należy. Zapewne dlatego z nią pojechał. Może nawet miał nadzieję, że się jej nie uda i że wreszcie będzie mógł spostponować jej zawodową przydatność.

Na szczęście półki były dokładnie takie, jak je sobie wyobrażała: segmenty w różnych rozmiarach, które można było dowolnie ze sobą zestawiać, by zależnie od upodobania zajęły całą ścianę albo tylko dowolny fragment pokoju. Próbną partia została pomalowana na czarno, a potem wypolerowana w taki sposób, by nadać drewnu nowoczesny wygląd.

Keira sprawdziła, czy farba jest równo nałożona i dobrze się trzyma oraz czy półki są na pewno stabilne. Kontrola wypadła nadzwyczaj pomyślnie.

- Są takie, jak pani chciała? - dopytywał się fabrykant.

- O, tak - potwierdziła. - Dokładnie takie jak trzeba.

Pana Singha odwołano na chwilę w jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie. Gdy wyszedł, duże dotychczas pomieszczenie w jednej chwili stało się bardzo ciasne i całkiem pozbawione tlenu. Żeby jakoś rozładować sytuację, Keira przesunęła dłońią po spodniej stronie półki. Syknęła, kiedy w palec wbiła się jej drzazga. Cofnęła rękę i obejrzała skaleczone miejsce.

- Pokaż - rozkazał Jay.

- To nic takiego - broniła się słabo. - Zwyczajna drzazga...

Jednak on, jak zwykle, nie słuchał. Wziął jej dłoń, obejrzał palec i ostrożnie wyciągnął spod skóry drzazgę. Nie puścił jednak ręki dziewczyny i stał tak blisko, że oddychanie stawało się dla niej coraz trudniejsze.

Z ranki na palcu wypłynęła kropelka krwi. Mężczyzna podniósł go do ust i zlizął czerwoną plamkę językiem.

Keirze zrobiło się ciepło, jakby miała za chwilę zemdleć. Chciała zamknąć oczy i całkowicie oddać się przyjemności...

Odgłos kroków fabrykanta przywołał ją do porządku. Cofnęła dłoń.

Jak to się dzieje, że takie zwykłe zdarzenie może człowiekowi całkiem zawrócić w głowie, pomyślała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W drodze powrotnej dogoniły ich burzowe chmury.

- Zdaje się, że ulewa nas nie ominie - mruknął Jay.

- Myślałam, że pora monsunów już minęła.

Ołowiane chmury przewalały się po niebie, w każdej chwili grożąc deszczem.

- Bo rzeczywiście minęła. To jakaś nietypowa burza. Czasami się tak zdarza. Trzymaj się mocno. Spróbujemy jej uciec.

Wcisnął pedał gazu. Mimo że jechali samochodem terenowym, przy dużej prędkości i na złej drodze rzucało nimi jak kulkami w bębnie maszyny losującej.

- Rzadko jeżdżę tak szybko po lokalnych drogach, ale wołałbym, żeby ulewa nie dopadła nas na pustkowiu - tłumaczył się Jay. - Ta droga w jednej chwili może się zamienić w rwącą rzekę.

Niebo nad nimi stało się prawie czarne. Gałązki skąpo rosnących przy drodze karłowatych drzewek jak szalone kołysały się w podmuchach targającej nimi wichury. Spłoszone ptaki z krzykiem krążyły nad samochodem. W końcu błyskawica rozerwała niebo. Keira aż się skuliła na odgłos grzmotu.

Ciężkie krople deszczu bębniły o dach samochodu, pył zmieszany z wodą spływał błotnistymi strugami po szybie.

- Muszę zwolnić - powiedział Jay - bo ześlizgnę się z drogi.

Skinęła głową. Była mu wdzięczna, że informuje ją o tym, co robi i dlaczego, ale nie chciała się do niego odzywać, żeby go nie rozpraszać. Zresztą, nawet gdyby chciała, i tak by jej nie usłyszał. Deszcz walił w blachę, grzmoty stawały się coraz potężniejsze, a w światłach samochodu widać było rzekę wzbierającą tam, gdzie jeszcze przed chwilą była droga.

Najdziwniejsze było to, że Keira właściwie wcale się nie bała. W każdym razie nie tak bardzo, jakby należało. Miała przecież obok siebie Jaya! Nie tyle wierzyła, co z całą pewnością wiedziała, że on nie pozwoli, by burza wyrządziła im krzywdę.

- Widać już Ralapur - odezwał się. I rzeczywiście, przed nimi zamajaczyły pojedyncze światła przedmieścia.

Koła dotknęły asfaltu i auto znów przyspieszyło.

Udało im się uciec przed burzą. Kiedy Jay zatrzymał się na parkingu przed murami Starego Miasta, deszcz jeszcze tu nie dotarł, choć był tuż-tuż.

- Możesz tu zostać i poczekać, aż przyniosę ci pelerynę - powiedział.

- Nie zostanę. - Keira stanowczo pokręciła głową. - Wolę od razu iść z tobą.

Od pałacu dzieliło ich zaledwie kilkadziesiąt metrów, kiedy burza ich dopadła. Lało jak z cebra. W ciągu kilku sekund przemokli do suchej nitki.

Jay złapał dziewczynę za rękę.

- Tędy! - zawołał, przekrzykując grzmoty. - Tak będzie szybciej.

Pociągnął ją za sobą. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby zaprotestować. Deszcz zalewał jej nos i usta, tak że ledwo mogła oddychać.

Przebiegli przez bramę na dziedziniec prowadzący do apartamentów Jaya i już po chwili znaleźli się pod dachem, za drzwiami jakiegoś wnętrza, które natychmiast zostały zatrzaśnięte, żeby ulewa nie wtargnęła do środka.

Dopiero teraz Keira się zorientowała, że przez cały czas całkowicie ufała swemu towarzyszowi i bez sprzeciwu podporządkowywała się decyzjom, jakie podejmował. Ale najlepiej zapamiętała... ciepło jego dłoni.

Zdaje się, że się w nim zakochałam, pomyślała.

Ani trochę się tym nie przejęła. Serce podskoczyło jej do gardła dopiero wtedy, kiedy rozejrzała się po pokoju, do którego ją przyprowadził. To była jego sypialnia!

Zadrzała. Tym razem nie z pożądania, ale z zimna. Przemoknięte ubranie nieprzyjemnie kleiło się do ciała i trzeba było wyzymać wodę z mokrych włosów...

Nagle w pokoju zajaśniało. Keira krzyknęła, jeszcze zanim uderzył grom. Włączone przed chwilą światło zgasło, pogrążając pokój w całkowitych ciemnościach.

Chciała pójść przed siebie, ale w mroku zderzyła się z Jayem. Złapał ją za ramię. Nie wiedziała, czy chciał ją podtrzymać, czy może odepchnąć od siebie. Wiedziała tylko tyle, że dotknięcie wywołało w jej ciele burzę, której żadna siła nie zdołałaby powstrzymać. I nawet gdyby Keira bardzo chciała, nie udałoby się jej ukryć podniecenia.

Jay już wiedział, co się z nią dzieje. Jeszcze mógł ją od siebie odepchnąć, ale jego też ogarnęło pożądanie, z którym od tak dawna walczył. Niestety bezskutecznie.

Udał, że nie słyszy ostrzegawczych sygnałów wysyłanych przez mózg. Przytulił dziewczynę do siebie i pocałował tak, jakby od tego pocałunku miało zależeć jego życie.

Ich mokre ubrania ogrzały się ciepłem ciała, zapachy mieszały się, sprawiały, że pożądanie stawało się coraz trudniejsze do zniesienia.

Keira zapomniała o obraźliwych słowach, o upokorzeniach, jakich od niego doznała. Zapomniała nawet o własnym strachu, a mocne postanowienia jak gdyby nigdy nie istniały. Teraz był tylko Jay i jej pragnienie, a potem...

Niech się dzieje, co chce!

Kochała go i chciała mu się oddać. Nie wiedziała, co będzie potem. Panicznie się bała, że mogłaby powtórzyć historię swojej matki, ale zastanowi się nad tym później. Nie teraz!

Ulewa odcięła ich od świata. Poprzez szum deszczu słychać było tylko przyspieszone oddechy, westchnienia i namiętne poszeptywania.

Mężczyzna poczuł opór. W mgnieniu oka zrozumiał, co to oznacza. Chciał się wycofać, lecz było już za późno.

Oboje krzyczeli z rozkoszy. Nie wiedzieli co, nie słyszeli i było im to całkiem obojętne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jay spoglądał na śpiącą u jego boku Keirę. Był bardzo zły. Na siebie. Przede wszystkim za to, że się na niej nie poznał. Skoro była dziewicą, to wszystko, co dotąd o niej myślał, było nieprawdziwe.

Nie rozumiał, jak mógł się tak strasznie pomylić. Jak to się stało, że od początku fałszywie ją oceniał. Był zły, ponieważ się spodziewał, że skoro stał się jej pierwszym kochankiem, ona będzie teraz oczekiwać od niego gratyfikacji, jakiej on nie zamierza jej dać i nigdy nie da. Gdyby znał prawdę, ostrzegłby ją zawczasu, żeby nie robiła sobie nadziei.

Specjalnie ukryła przede mną, że jest dziewicą. Pozwoliła mi myśleć różne rzeczy, żeby potem dostać to, co sobie z góry obmyśliła.

Nie zostaje się w dziewictwie tak długo bez ważnej przyczyny. Zahamowań seksualnych to ona na pewno nie ma, więc muszą istnieć inne powody.

Jedyne, co przyszło Jayowi do głowy, to że Keira postanowiła wymienić swoje dziewictwo na męża.

Nie ze mną te numery, pomyślał, uśmiechając się krzywo. Ja nigdy się nie ożenię. Z nikim. Za żadną cenę. Niepotrzebnie straciła dla mnie swoje cenne wiano i trzeba jej będzie to uświadomić. Im prędzej, tym lepiej, dla jej własnego dobra.

Nie chciał pozwolić, żeby budowała sobie domek z kart na podstawie czegoś tak bez znaczenia, jak jedna wspólnie spędzona noc. Wprawdzie była to noc pełna pasji i namiętności, ale tylko jedna i bez zobowiązań.

Trzeba z nią porozmawiać, zanim sytuacja jeszcze bardziej wymknie się spod kontroli, postanowił.

Keira już nie spała. Wciąż nie mogła się nadziwić różnicy między tamtą kobietą, którą była wczoraj wieczorem, a tą, która obudziła się dziś rano. Jej serce unosiło się na skrzydłach miłości do magicznego świata, w którym nie ma rzeczy niemożliwych, gdzie wszystko może się zdarzyć.

Teraz Jay już wie, jak bardzo się pomylił. Na pewno zrozumiał, że to, co do niego czuję, jest wyjątkowe i niepowtarzalne, że nigdy z nikim tego nie przeżywałam.

Odkąd otworzyła oczy, już się za nim stęskniła, chciała go znowu mieć przy sobie.

Wszedł do pokoju z taką miną, że zrobiło się jej zimno. W mgnieniu oka wróciła na ziemię. Coś było nie w porządku, stało się coś, co nie powinno się wydarzyć.

Był już ubrany. Nie podszedł do niej, nawet się nie odezwał. Stał przy oknie odwrócony plecami do światła. Z tego miejsca doskonale widział twarz Keiry, ona zaś nie mogła mu się dokładnie przyjrzeć.

- Jestem ci winien przeprosiny - odezwał się po chwili. - Niestety, muszę do nich dołączyć ostrzeżenie.

Przemawiał takim tonem, jakby zabierał głos na spotkaniu zarządu korporacji. Był daleki i zimny. Keira się przestraszyła.

- Powiem szczerze: gdybym wiedział, że ciągle jesteś dziewicą, to za nic nie poszedłbym z tobą do łóżka. Jeśli miałabyś osiemnaście lat, mógłbym sobie pomyśleć, że głowę masz nabitą marzeniami o księciu, który się ożeni z piękną dziewczicą po tym, jak zabrał jej wianek. Ale ty osiemnaste urodziny obchodziłaś już dawno temu. Masz dwadzieścia siedem lat, a kobiety w tym wieku nie zachowują dziewictwa przypadkiem i na pewno nie z powodu marzeń o romantycznej miłości. Jesteś bardzo zmysłowa, więc pewnie trudno było ci wytrwać w tym stanie.

Zaschło jej w ustach. Oczywiście, że nie roiła marzeń nastolatki, ale nawet w najkoszmarniejszych snach nie spotkało jej nigdy to, czego właśnie doznawała od Jaya.

- Podejrzewam, że zdecydowałaś się pozostać dziewicą, ponieważ uznałaś, że to jest, w pewnym sensie, dobra lokata - mówił dalej. - Coś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej, która w przyszłości przyniesie obfite zyski w postaci odpowiednio zamożnego męża. Mówiąc krótko: wianek za małżeństwo. Nie wątpię, że istnieją mężczyźni, którzy chętnie przystaliby na taki kontrakt, ale ja do nich nie należę. Mówiąc szczerze, nie zamierzam się w ogóle żenić. Stałe związki mnie nie pociągają. Nawet nieoficjalne. Gdybyś mi wcześniej powiedziała prawdę, doradziłbym ci zachować swój wianek dla kogoś, kto będzie zainteresowany. Pod względem satysfakcji seksualnej wczorajsza noc była niezwykle udana, ale dla mnie to był tylko seks i nic więcej. Przelotna przyjemność, taka sama jak każda inna, i jak każda inna wkrótce zostanie zapomniana. Przykro mi, jeśli moje słowa cię uraziły czy może sprawiły przykrość, ale uznałem, że powinnaś jak najprędzej poznać prawdę. Byłoby z mojej strony okrucieństwem pozwolić ci żywić nadzieję na coś, czego ci nie dam. Ani tobie, ani żadnej innej kobiecie.

Każde jego słowo uderzało w Keirę jak ciężki kamień. Nie oczekiwała niczego w zamian za swoje dziewictwo. Oddała je Jayowi, ponieważ go pokochała. Jego pierwszego i na pewno ostatniego. Jednak nie mogła mu o tym powiedzieć. Na pewno nie po tej przemowie, jaką od niego usłyszała. Musiała ratować swój honor. A raczej jego resztki.

Sytuacji wcale nie ułatwiał fakt, że leżała w łóżku całkiem naga, a on był kompletnie ubrany. W dodatku miał czas, żeby sobie przemyśleć każde słowo, podczas gdy ona musiała improwizować. Na szczęście życie pod jednym

dachem z cioteczną babką nauczyło Keirę, jak się bronić, kiedy jest się słabym i nie ma się żadnych szans.

- Cieszę się, że jesteś ze mną szczery - powiedziała doskonale opanowanym głosem. - Niestety, po raz kolejny przyjąłeś nieprawdziwe założenie.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć? - zainteresował się.

- To, że zachowałam dziewictwo aż do tej pory, nie ma nic wspólnego z chęcią znalezienia sobie męża. Wprost przeciwnie.

- Byłaś dziewicą, ponieważ nie chciałaś wyjść za mąż? - spytał z niedowierzaniem. - Wybacz, ale nie bardzo...

- Chciałam zdobyć zawód, dobrą pozycję na rynku, a dzięki temu całkowitą niezależność - wpadła mu w słowo. Kłamała jak z nut, ale on się na tym nie poznał. - Bardzo wcześnie zrozumiałam, że jak tylko dziewczyna się zakocha, natychmiast przestaje jej zależeć na wykształceniu, na pracy i niezależności, więc przysięgam sobie, że nigdy się nie zaangażuję uczuciowo. To, że do wczoraj jeszcze byłam dziewicą, jest konsekwencją tamtej dziewczęcej przysięgi.

Wzruszyła ramionami, jakby to wszystko było dla niej bez znaczenia. Nie widziała miny Jaya. Co najwyżej mogła mieć nadzieję, że udało jej się go przekonać.

- Wprawdzie kiedy dorosłam, zrozumiałam, że można uprawiać seks bez miłości. Czasami nawet się zastanawiałam, czy czegoś nie straciłam, trzymając się podjętej kiedyś decyzji.

- Rozumiem, że szukałaś kogoś, z kim mogłabyś spróbować seksu.

- Nie, do tego nigdy bym się nie posunęła. - Keira się roześmiała, co wyglądało nawet całkiem naturalnie. - Mam wystarczająco dużo lat, żeby

wiedzieć, że żadne z nas nie spodziewało się tego, co wczoraj między nami zaszło. Myślę, że oboje byśmy woleli, żeby to się nigdy nie stało.

Jay uznał, że jej opowieść ma wszelkie znamiona prawdopodobieństwa. Zresztą już raz źle ją ocenił i nie chciał po raz drugi popełnić tego samego błędu.

- Uważam, że w tej sytuacji najlepiej będzie, jeśli rozwiążemy nasz kontrakt - powiedziała.

Nie mogła sobie pozwolić na jego zerwanie, ale miała nadzieję, że on nie zechce z nią dłużej pracować. W żaden sposób nie umiała sobie bowiem wyobrazić dalszej współpracy z człowiekiem, którego pokochała, a który tak obrzydliwie ją potraktował.

- Nie chcę rozwiązywać umowy - oznajmił. - Znalezienie innego projektanta wewnątrz byłoby na tym etapie nie tylko bardzo kosztowne, ale także zagrażałoby terminowemu oddaniu inwestycji do użytku nabywców. Dlatego właśnie między innymi zacząłem tę rozmowę. Nie życzę sobie żadnych nieporozumień, nie chcę budzić nadziei ani aspiracji, które w żadnym wypadku nie zostaną spełnione.

- Wszystkie nadzieje i aspiracje wiąże ze swoją pracą - skłamała gładko Keira.

- To zupełnie tak samo jak ja.

Mogła już odetchnąć z ulgą. Jay przyjął jej kłamstwa za dobrą monetę.

Poszedł sobie. Dziewczyna została sama, lecz wciąż nie pozwalała emocjom dojść do głosu. Tak samo jak wówczas, gdy mieszkała u ciotecznej babki Ethel. Jeśli ktoś dostrzeże twój ból, zawsze go wykorzysta przeciwko tobie, sprawi, żeby jeszcze bardziej bolało. Bardzo wcześnie nauczyła się tej mądrości. Jednak wszelkie cierpienia, jakie musiała znosić w dzieciństwie, były niczym w porównaniu z bólem, który czuła w tej chwili.

Niestety, kara była sprawiedliwa. Keira złamała dane sobie przyrzeczenie i musiała ponieść konsekwencje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzy pierwsze domy urządziła przed planowanym terminem. Nie musiała wstawać o świcie, żeby poukładać poduszki i sprawdzić, czy kwiaty są tam, gdzie być powinny, ale nie mogła też nic nie robić.

Jay miał tego dnia wrócić z Mumbaiu, więc próbowała nieustannie znajdować sobie jakieś zajęcie. Obawiała się, że nie będzie dość silna, by nie zdradzić, co naprawdę czuje. A przecież musiała być silna. Wyjaśnił jej sytuację aż zbyt dokładnie, a przed wyjazdem traktował Keirę zupełnie obojętnie. Musiała sprawić, by widział w niej wyłącznie architekta wnętrz, profesjonalistkę w każdym calu, a nie roztrzęsioną, po uszy zakochaną kobietę.

Z Mumbaiu przysłał jej wiadomość, że przywiezie ze sobą redaktora eleganckiego pisma poświęconego urządzaniu wnętrz. Magazyn miał zamieścić materiał o nowo powstałym osiedlu oraz wywiad z Keirą i, oczywiście, zdjęcia zaprojektowanych przez nią pomieszczeń.

Podeszła do okna, żeby poprawić idealnie ułożoną zasłonę. Serce jej zamarło na widok samochodu i Jaya zmierzającego do drzwi w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

Przywołała na twarz sztuczny, całkowicie profesjonalny uśmiech i poszła przywitać się z przybyłymi.

- Słyszałem wiele ciepłych słów na temat pani projektów - powiedział nieznajomy. - Bardzo bym chciał je pokazać naszym czytelnikom.

- Inwestor pewnie już panu powiedział, że jego życzeniem było, abym przy aranżacji wnętrza wykorzystała jak najwięcej elementów produkowanych w Indiach.

- Czy to sprawiło pani jakiś kłopot?

- Ależ nie. Korzystanie z miejscowych materiałów, dostosowywanie projektów do otoczenia to zasady, które od dawna stosuję w swojej pracy.

Dziennikarz słuchał jej uważnie, jednocześnie oglądając pokój po pokoju.

- Jestem pod wielkim wrażeniem - powiedział z przekonaniem, obejrząwszy parter domu. - Jay, jeśli pan pozwoli, chciałbym, żeby wywiad z panną Meyers i zdjęcia jej wnętrza były tematem wiodącym następnego wydania naszego magazynu. Szczerze mówiąc, najchętniej poświęciłbym waszemu projektowi cały numer. To, co tu zrobiliście, to prawdziwa rewolucja we wzornictwie.

Inwestor zmarszczył brwi. Czyżby mu się to nie podobało?

- Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób pani pracuje - dziennikarz zwrócił się do projektantki. - Najlepiej by było, gdyby pozwoliła mi pani pokręcić się koło siebie przez kilka dni, żebym mógł to zobaczyć na własne oczy.

Jay był coraz bardziej nachmurzony.

- Bardzo chętnie - odparła Keira. - Pod warunkiem że mój pracodawca nie ma nic przeciwko temu - dodała.

- Na pewno nie - zapewnił dziennikarz, nie czekając na odpowiedź. - W końcu po to mnie tutaj przywiózł.

- Za godzinę chcę cię widzieć w swoim gabinecie - Jay zwrócił się do niej takim tonem, jakby nie było tu nikogo prócz ich dwojga. - A pana zawiozę teraz do hotelu - powiedział do dziennikarza.

Dobrze, że komuś się spodobała moja praca, myślała ponuro, czekając, aż służący zaanonsuje ją szefowi.

Potwornie się denerwowała. Właściwie tylko duma pozwalała jej wytrwać. Chciała udowodnić swemu szefowi, że jest dobrą projektantką, że praca jest całym jej życiem i na niczym innym jej nie zależy.

Służący poprowadził ją do gabinetu. Weszła do środka i zamarła.

Jay stał tuż obok drzwi. Tak blisko, że wchodząc, niemal się o niego otarła. Z całej siły zacisnęła zęby, żeby powstrzymać ciało przed naturalną reakcją. Tak bardzo się za nim stęskniła, tak go pragnęła...

Nic z tego! Nawet myśleć o tym mi nie wolno!

- Czy Bas już ci zaproponował, żebyś poszła z nim do łóżka? - zapytał na wstępie.

- Ten dziennikarz?

- A któż by inny. Widziałem, jak się na ciebie gapił.

Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Myślała, że Jay będzie z nią rozmawiał o projekcie, powie na przykład, że mu się nie podobają wnętrza, które urządziła. Nie sądziła, że znów zacznie mówić o seksie. Nie miała pojęcia, jak się w tej sytuacji zachować.

- Jeżeli sądzisz, że moje nieprofesjonalne zachowanie mogłoby zaszkodzić twojemu przedsięwzięciu...

- Czyli że nie masz na niego ochoty? - zapytał, przerywając jej w pół zdania.

Nie musiała odpowiadać na to pytanie, ale chciała jak najszybciej stamtąd wyjść. Krótka odpowiedź na proste pytanie wydawała się najlepszym sposobem osiągnięcia tego nieskomplikowanego celu.

- Nie.

- Ale mnie chcesz?

- Nie - odparła... o ułamek sekundy za późno.

- A chcesz, żebym sprawił, abyś mnie zapragnęła?

Tym razem miała dosyć. Nikt nie miał prawa traktować jej w ten sposób, zwłaszcza ten pewny siebie brutal, którego niechcący pokochała.

- Nie zamierzam wysłuchiwać tych bredni - warknęła.

Odwróciła się na pięcie, ale Jay zastąpił jej drogę. Przytulił ją do siebie i namiętnie pocałował.

- Chcę iść z tobą do łóżka - powiedział.

Na szczęście pocałunek trwał krótko. Jeszcze chwila, a Keira znów by zapomniała o wszystkich złożonych sobie obietnicach i powziętych postanowieniach.

- Chcesz, bo ci się wydaje, że ja też mam na to ochotę?

- Nie. Choć muszę przyznać, że sposób, w jaki ten Bas na ciebie patrzył, sprawił, że postanowiłem nie zwlekać ze złożeniem ci tej propozycji.

Puścił ją, cofnął się o dwa kroki.

- Seks w gabinecie nigdy mnie nie ekscytował - powiedział - ale jeśli się od ciebie nie odsunę, to nie będę mógł za siebie ręczyć.

Serce podskoczyło jej do gardła. Nie potrafiła zapanować nad wyobraźnią, nie umiała nie zobaczyć oczami duszy tego, o czym mówił.

- Mówiłeś, że dziewice cię nie pociągają - przypomniała mu mimo wszystko.

- Ty już nie jesteś dziewicą - burknął. - Zrozum, prawda jest taka, że czy tego chcemy, czy nie, czujemy do siebie silny pociąg. Silniejszy, niż się spodziewałem. Na tyle silny, że nie mogłem spać po nocach. Sam tego nie rozumiem. Nie wiem, dlaczego pragnę tylko ciebie, ale czuję, że ty mnie także pożadasz. Dlatego proponuję, żebyśmy z tym nie walczyli, żebyśmy się dali ponieść. Taka namiętność prędko się wypala, więc jeśli pozwolimy sobie ją

zaspokoić, wkrótce oboje będziemy wolni i każde z nas pójdzie własną drogą. Zgadzasz się?

Oczywiście, że się zgodzę, myślała oszalała ze szczęścia Keira. Zgodzę się, choć wiem, że to mnie zniszczy. On nic do mnie nie czuje i chce tylko mojego ciała, a kiedy się nasyci, każe mi się wynieść do wszystkich diabłów. Ale najgorsze przecież już się stało. Co jeszcze mam do stracenia? Czemu mam sobie żałować tej odrobiny radości?

- Zjedźmy razem kolację - zaproponował Jay, zdetonowany jej przedłużającym się milczeniem. - Będiesz miała czas się zastanowić.

- Dobrze.

- Umówmy się w moich apartamentach. Tylko pamiętaj, bez żadnych zobowiązań i niepotrzebnych emocji.

Niech będzie, pomyślała zrezygnowana. I tak jest mi już wszystko jedno. Skoro on tak chce, będziemy tylko partnerami w łóżku. Niczym więcej.

W co się ubrać na kolację, która ma być wstępem do miłosnej nocy? Keira nie miała pojęcia. Nigdy dotąd nie była w takiej sytuacji.

Na szczęście w porę doszła do wniosku, że nie musi się przebierać w żadne kostiumy, że będzie sobą tak jak zawsze, jak zwykle. A przynajmniej spróbuje.

Zdecydowała się na prostą kremową sukienkę o luźnym kroju i kremowe sandaalki, rozpuściła i rozczesała włosy. Nie wybierała się na żadne służbowe spotkanie, więc mogła sobie pozwolić na trochę ekstrawagancji.

Tym razem Jay nie przysłał służącego, tylko przyszedł po nią osobiście. Wziął ją za rękę, a ona się do niego uśmiechnęła.

- Masz pojęcie, jak bardzo mnie podniecasz, kiedy się tak uśmiechasz? - zapytał.

- Jak? - Szczerze się zdziwiła.

- Jakbyś nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zacznę cię całować.
- Bo to prawda - przyznała, choć przecież mogła skłamać.

Szli przez ogród do apartamentów Jaya. Zmierzch spowijał świat miękkim cieniem, kiedy wchodzili po schodach do tradycyjnie urządzonego salonu. Wokół niskiego stołu ustawiono niziutkie kanapy, kolorowe klosze rzucały nastrojowe światło, zapach kadzidła wypełniał cały pokój, z oddali dolatywały dźwięki słodkiej muzyki.

To był wstęp do miłosnej gry według starożytnego przepisu z Kamasutry. Keira już była podniecona, choć przecież jeszcze nic się nie zdarzyło.

Jay ułożył ją na kanapie, a sam umościł się na stojącej obok. Oboje niemal stykali się głowami.

Wziął ze stołu miskę i palcami podawał dziewczynie do ust nadziewane rodzynekami kulki ryżowe z szafranem. Nie spodziewała się tego, nie była przygotowana na erotyczne doznania, jakich dostarczała ta zwykła, niezwiązana z seksem czynność.

- A teraz ty nakarm mnie - powiedział cicho.

Ręce jej się trzęsły, gdy sięgała do miski po kulkę ryżową. Kiedy wziął w usta jej palce z pożywieniem, Keira zadrżała. A kiedy oblizwał je, miała ochotę wyłącznie na seks. Na nic więcej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mijały dni, tygodnie. Spędzili trzy cudowne miesiące. Każdej nocy Keira wspinała się na szczyt rozkoszy, aby następnej nocy przekonać się, że tamto jeszcze nie był szczyt, że dziś jest wspanialsze niż wczoraj.

Jay był doświadczonym nauczycielem, a ona pojętną uczennicą. I mieli doskonały podręcznik: bardzo stare, pięknie ilustrowane wydanie Kamasutry.

Namiętny kochanek żartował sobie, że każdej nocy będą próbowali kolejnej pozycji, lecz były takie noce, kiedy przećwiczyli ich kilka, nim nastał świt.

Mimo to pożądanie nie wygasło. Ku zaskoczeniu obojga nie znudzili się sobą, lecz pragnęli się coraz bardziej. Niestety, było to tylko fizyczne pożądanie, nic ponadto. W każdym razie Jay nie czuł nic poza tym. Keira zdawała sobie z tego sprawę, nie zapomniała, jaki układ z nią zawarł.

Niestety, ciągle go kochała, a nawet coraz bardziej. Nie mogła mu o tym powiedzieć, i nie tylko o tym. Nie mogła też odkryć tajemnicy swojego pochodzenia. Musiała kłamać. Ale jak długo można żyć w kłamstwie?

Z każdym dniem było jej coraz ciężiej dźwigać ten bagaż. Panicznie się bała, że w chwili największej rozkoszy wyrwie jej się nieopatrzne słowo, że zdradzi się, przyzna, jak bardzo go kocha. Obawiała się również, że to szczęście, jakiego co noc doznawała, skończy się, gdy Jay wreszcie się nią znudzi.

Zgodziła się zostać jego kochanką, ponieważ sądziła, że namiętność szybko się wypali, potrwa dzień, tydzień, co najwyżej dwa tygodnie. Ale minęły trzy miesiące i nic się nie zmieniło.

Z niepokojem myślała o tym, że jeszcze parę dni tego szczęścia w piekle i nie przeżyje rozstania. Musiała odejść. Zaraz. Musiała się bronić przed swoją słabością.

Praca nad urządzaniem wnętrza w domach nowego osiedla została zakończona. Kiedy Jay po raz kolejny wyjechał na parę dni do Mumbaiu, Keira z ciężkim sercem podjęła decyzję o ucieczce.

Taksówka miała po nią przyjechać za pół godziny. Było jeszcze dość czasu, żeby napisać list, który już dawno sobie dokładnie przemyślała. Informowała w nim, że zakończyła pracę, wypełniając warunki kontraktu, że było jej bardzo miło dzielić łóżko z Jayem, ale musi wracać do Londynu, do własnego życia i do czekającej ją tam pracy.

Nie miała wątpliwości, że jej szef niedługo znajdzie sobie zastępstwo.

Samolot podchodził do lądowania. Jay nie bardzo rozumiał, dlaczego akurat teraz postanowił skrócić swój pobyt w Mumbaiu. Nie pierwszy raz zostawiał Keirę samą na kilka dni, ale po raz pierwszy coś ciągnęło go z powrotem tak mocno, że nie mógł się temu oprzeć. Miał wrażenie, że jeśli zaraz nie wróci do Ralapur, to już nigdy więcej nie zobaczy się ze swoją kochanką, że ktoś mu ją zabierze, a on już jej nie odzyska.

Zupełnie nie rozumiał, dlaczego wciąż się nią nie nasycił. Minęły przecież trzy miesiące i już dawno powinien mieć jej serdecznie dosyć. Jego romanse nigdy dotąd nie trwały dłużej niż dwa tygodnie.

Może dlatego, że Keira nic od niego nie chciała, za to zawsze go pragnęła. Nigdy nie stroiła fochów, nigdy się nie obrażała. Pragnęła jego, a nie rzeczy, które mógłby jej dać.

A jeśli chodzi o pracę, do której ją zaangażował... Zrobiła więcej, niż się po niej spodziewał. Stworzyła niepowtarzalne stylowe wnętrza, w których można było i chciało się żyć.

Podczas pobytu w Mumbaiu Jay oglądał zdjęcia zrobione przez fotografów Basa i już się zastanawiał, jak też jego projektantka urządzi jego własne londyńskie mieszkanie. Nawet umiał sobie wyobrazić, że będą tam razem mieszkać.

Specjalnie dla niej kupił w antykwariacie antyczne diamentowe bransoletki. Wiedział, że się jej spodobają. Były niepowtarzalne. Jak Keira.

Trzeba iść.

Wzięła walizkę. Nim podeszła do drzwi, same się otworzyły. W progu stał Jay. Patrzył to na dziewczynę, to na jej walizkę.

- Co się dzieje? - zapytał.
- Skończyłam pracę - odparła drżącym głosem.
- Owszem, pracę skończyłaś, ale co będzie z nami?

To było o wiele gorsze, niż się spodziewała. Keira musiała się dzielnie trzymać. Pragnęła, żeby błagał ją, by z nim została, ale to nie było możliwe...

- Muszę pracować, Jay - powiedziała. - Muszę zarabiać na życie.

Więc jednak miałem rację! Od początku sobie wszystko ukartowała. Cała komedia po to, żeby mnie doprowadzić do tego miejsca. Precyzyjnie, jak w szwajcarskim zegarku.

- O to nie musisz się martwić - warknął. - Zapłacę ci za twój czas. Ile? Dziesięć tysięcy miesięcznie?

Tym razem stanowczo przesadził. Ból był za silny, żeby mogła znaleźć usprawiedliwienie dla Jaya. A przecież od początku wiedziała, co o niej sądzi. Zresztą, miał przecież do tego prawo. Ona sama mu je dała i sama odpowiadała

za poniżenie, jakiego teraz doznawała. Cóż w tym dziwnego? „Jaka marchew, taka nać. Taka córka, jaka mać”. Ileż razy słyszała to przysłowie od swojej ciotecznej babki? Zdażyła się przyzwyczaić.

- Mało? A jeśli dodam na zachętę ten drobiazg?

Wyjął z kieszeni pudełko na biżuterię, rzucił je na krzesło, obok którego stała Keira.

- Otwórz - warknął. - Zobacz, co ci przywiozłem.

I co z tego, że się przyzwyczaiła? Upokorzenie zawsze bolało tak samo. Tym razem jeszcze bardziej. Nie do wytrzymania.

- Ja nie jestem na sprzedaż - powiedziała, z trudem formując słowa.

- Czyżby? - szydził.

- Nie jestem - powtórzyła martwym głosem.

Zrobił krok w jej stronę. Sądziła, że użyje siły, żeby ją zatrzymać. Nawet miała nadzieję, że tak zrobi, chociaż bardzo się tego wstydziła. Ale on się zatrzymał, tak że musiała przejść obok niego. Tak blisko, że niemal słyszała łomot jego serca.

Co z tego, skoro to serce nigdy nie biło dla niej? Jay chciał tylko jej ciała. Chciał ją kupić na jakiś czas, dopóki będzie jej pragnął. Nic więcej. Na to nie mogła sobie pozwolić.

Na rachunek bankowy Keiry wpłynęła ogromna kwota. Znacznie większa niż ta, którą pracodawca był jej winien zgodnie z umową.

Napisała do niego e-maila. Zwróciła mu uwagę, że popełnił błąd. Odpowiedź przyszła jeszcze tego samego dnia. Pisał, że dodatkowe pieniądze to ekwiwalent za „godziny nadliczbowe” i że nie zostaną przyjęte z powrotem, ponieważ on zawsze spłaca swoje zobowiązania.

Najpierw musiała się wypłakać. Potem wypisała czek na tę dodatkową kwotę, wystawiony na organizację charytatywną ratującą dziewczęta od

prostytucji. Do czeku dołączyła list z informacją, że jest to podarunek od jego księżęcej mości Jayesha z Ralapuru.

A więc koniec. Koniec czegoś, co nie miało prawa się zacząć. Ale zaczęło się, a teraz definitywnie się skończyło. Od jutra trzeba będzie spróbować żyć normalnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Keira weszła do eleganckiego hotelu. Jej nowy klient nalegał na spotkanie w tym miejscu.

Wewnątrz ekskluzywnego budynku zamiast foyer był duży hol przypominający te, jakie bogaci ludzie urządzali sobie w prywatnych rezydencjach.

Młoda kobieta w świetnie skrojonym kostiumie od Chanel powitała Keirę i zaprowadziła do salonu, którego okna wychodziły na pięknie utrzymany ogród.

Od powrotu panny Meyers do Londynu minęło już sześć tygodni. Każdy z nich jawił się jej jako kolejna odmiana tego samego prywatnego piekła. Ale przecież musiała kiedyś zapomnieć o Jayu, przestać go pragnąć i przestać kochać. Nie miała innego wyjścia.

- Cześć, Keiro.

Jay! Zerwała się z miejsca, ale zaraz musiała usiąść, gdyż nie mogła się utrzymać na nogach.

Wyszczupłał. Wokół jego ust pojawiły się lekkie zmarszczki. A może to tylko gra świateł?

- Wybacz, że użyłem podstępny, żeby cię tutaj zwabić, ale nie miałem pojęcia, jak inaczej mógłbym cię namówić na spotkanie. - Położył na stoliku teczkę, którą ze sobą przyniósł. - Mam tu wycinki z prasy. To na wypadek, gdybyś nie czytała. Twoje projekty zrobiły furorę.

- Cieszę się, że przedsięwzięcie odniosło sukces. - Keira aż się zdziwiła, jak obojętny, prawie automatyczny był jej głos. Ból stał się nie do zniesienia, a jednak trzeba było go wytrzymać, ponieważ nie dało się od niego uciec.

- Jestem ci winien przeprosiny.

Czy to naprawdę Jay? Ten człowiek ma całkiem inny głos. Nie, to nie głos, tylko ton. Prawie pokorny, nawet unizony. Nigdy do nikogo nie mówił takim tonem. A może jej się tylko wydawało?

- Stęskniłem się za tobą.

Mężczyzna, którego znała, nigdy w świecie nie przyznałby się, że się za kimś stęsknił.

Wpatrywał się w nią. Czekał, żeby się odezwała.

- Jeśli chcesz, żebym do ciebie wróciła... - zaczęła, ale nie udało jej się dokończyć, więc tylko pokręciła głową.

- Nie o to chodzi.

Nadzieja, którą nawet przed sobą ukrywała, zawaliła się wraz z całą resztą świata. Nie rozumiała, jak mogła ją do siebie dopuścić. Musiała być kompletną idiotką. Straszliwie zakochaną idiotką.

- Chciałem ci powiedzieć, że zdawało mi się, iż wiem, czego chcę od życia. Okazało się jednak, że kompletnie tego nie rozumiałem. Ja się zmieniłem, Keiro. Ty mnie odmieniłaś. Kiedyś za żadną cenę nie wdałbym się w długotrwały związek. Teraz dałbym wszystko, co mam, żeby móc się związać z pewną zupełnie wyjątkową kobietą. Z tobą. Przyjechałem, żeby cię zapytać, czy dasz mi jeszcze jedną szansę. Chciałbym ci udowodnić, że to, co nas

połączyło, było niepowtarzalne i że nie wolno nam tego zmarnować. Pragnę cię, Keiro. Nie tylko w łóżku. Chcę, żebyś spędziła ze mną całe życie, żebyś była moją partnerką, moją jedyną miłością i moją legalną żoną.

To na pewno był sen. Nie mogło być inaczej. Niemożliwe, żeby Jay powiedział coś takiego. Ale to jest Jay! I właśnie mi to powiedział!

- Nie wierzę - powiedziała.

- To najprawdziwsza prawda. Dostałem w łeb i może od tego mój rozum wrócił na właściwe miejsce. Nie wiem. Wiem za to, że kiedy obudziłem się w szpitalu, miałem tylko jedno marzenie: żebyś ty była przy mnie.

- W szpitalu? - Keira się przeraziła. - Co się stało?

- Wypadek samochodowy. - Wzruszył ramionami. - Naprawdę nic poważnego. Za szybko jechałem. Myślałem, że zdołam uciec demonom, które się ze mnie śmiały. Powtarzały mi, że zrujnowałem sobie życie, że straciłem jedyny jego sens, coś, dla czego w ogóle warto żyć.

Czy to takie przestępstwo, choć przez chwilę cieszyć się złudzeniem, że szczęście jest w zasięgu ręki? - myślała. - Że mimo wszystko można je mieć? Czy naprawdę nie mogę sobie pozwolić na te kilka minut, zanim powiem mu całą prawdę? Wiem, że potem się ode mnie odsunie, ale i tak nie mam nic do stracenia.

- Czyżbyś chciał mi powiedzieć, że mnie kochasz? - spytała, zebrawszy się na odwagę.

- No właśnie!

- A może zamiast mówić, spróbowałbyś mnie przekonać?

To była tylko zabawa, taka gra w „co by było, gdyby”. Tylko dlatego zdobyła się na tę bezczelną i bezwstydną propozycję.

- Z największą radością.

W kilku krokach przemierzył salon, podszedł do niej i przytulił do siebie.

- Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłem - szepnął, zanim ją pocałował.

Piekiło i niebo w jednym! Radość, rozkosz i ból z dodatkiem poczucia winy. Keira nie chciała sobie odbierać złudzeń, nie chciała przestać wierzyć, że mimo wszystko czeka ich jeszcze długie szczęśliwe życie. Niestety, nie miała prawa. Nie mogła oszukać Jaya po raz drugi.

- Kocham cię - mówił z żarem. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek powiem te słowa jakiegokolwiek kobiecie, ale tobie chcę je powiedzieć. Chciałbym ci to powtarzać do końca świata. Marzę o tym, żeby kiedyś usłyszeć to samo od ciebie. Nie tylko usłyszeć. Chciałbym, żebyś i ty mnie kiedyś pokochała.

- Ja ciebie kocham, Jay. - To wyznanie przyszło jej bez trudu.

Przecież to była prawda. Szczera prawda.

Znowu ją pocałował. Było jej jak w niebie. A przecież dobrze wiedziała, że to już ostatni pocałunek.

- Wczoraj otrzymałem list z podziękowaniem za hojny podarunek - opowiadał. Przestał całować Keirę, ale nie wypuścił jej z objęć. - Rozumiem, że przekazując pieniądze w moim imieniu na rzecz organizacji pomagającej prostytutkom, chciałaś mi uświadomić, jak bardzo cię obraziłem. A obraziłem cię dwa razy. Najpierw, kiedy cię fałszywie oceniłem, i potem, kiedy mi się zdawało, że mogę cię mieć za pieniądze.

Jakże łatwo było po prostu przytaknąć. Nie trzeba było nawet nic mówić, wystarczyło tylko skinąć głową. To nie byłoby kłamstwo, tylko zwyczajne tchórzostwo. Niestety, Keira wiedziała, że gdyby zataiła prawdę, sumienie dręczyłoby ją do końca życia.

Wzięła głęboki oddech, odsunęła się od Jaya. Musiała zrezygnować z bezpiecznego schronienia w jego ramionach.

- Dałam twoje pieniądze tej właśnie organizacji ze względu na moją matkę - powiedziała, nie patrząc na niego, lecz na ścianę za jego plecami. - Była prostytutką. Ciałem zarabiała na narkotyki.

Milczenie.

- Od dawna nie żyje. Umarła, kiedy miałam dwanaście lat. „Jaka marchew, taka nać. Taka córka, jaka mać” - takie jest powszechne mniemanie. Moja cioteczna babka, która mnie wzięła na wychowanie, powtarzała mi to przysłowie do znudzenia. Całe życie się bałam, że ze mną może się stać to samo, co się stało z mamą. Zresztą ona też mnie uprzedzała, że tak będzie.

Nadal nic. Kompletna cisza.

- Oczywiście jesteś zaskoczony. I pewnie czujesz do mnie obrzydzenie. Jak wszyscy. To całkiem naturalne. Który odpowiedzialny rodzic pozwoli, żeby jego dziecko bawiło się z córką prostytutki? W każdym razie rodzice dzieci, z którymi ja chodziłam do szkoły, nie życzyli sobie mojego towarzystwa. Nawet nie mam do nich o to pretensji. Jaki mężczyzna zechce zaryzykować życie u boku kobiety, której matka sprzedawała swe ciało, żeby mieć pieniądze na narkotyki? Wiem, że teraz już mnie nie zechcesz, zwłaszcza że masz obowiązki, wysoką pozycję, nazwisko...

- To dlatego tak długo byłaś dziewicą? Bałaś się, że skończysz jak twoja matka?

- Tak. - Keira spuściła głowę.

- A opowiesz mi o tym?

Nie zamierzała opowiadać. Nie musiała. Ale okazało się, że bardzo chce. Opowiedziała mu o swoim trudnym dzieciństwie, o miłości, a zarazem o potwornej nienawiści do matki, a także o rozpacz i bólu, jakie przyszło jej znosić każdego dnia.

- Kiedy podrosłam na tyle, że zaczęłam rozumieć, co ona robi, nienawidziłam to jej wychodzenie z domu i jej też czasami nienawidziłam. Czasami nawet się o to kłóciłyśmy. Kiedyś jej powiedziałam, że zwyczajnie się jej wstydzę i że nigdy nie będę taka jak ona. Pewnie bardzo ją to zabolowało, chociaż ja wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Powiedziała mi, że nie mam wyboru. Śmiała się. Mówiła, że jestem jej córką, że dostałam w genach jej naturę i wcześniej czy później stanę się taka jak ona. Powiedziała, dosłownie, że któregoś dnia pojawi się facet, przed którym rozłożę nogi. Mówiła też, że zawsze będę kochała niewłaściwych mężczyzn z niewłaściwego powodu. Tak samo jak ona.

Urwała. Musiała się uporać z ogarniającym ją smutkiem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo samotna, jak nieszczęśliwa musiała się czuć jej matka. Ale Keira była wówczas zbyt młoda i niedojrzała, żeby mogła się tego domyślić. Dopiero miłość do Jaya pozwoliła jej ujrzeć matkę w lepszym, i na pewno bardziej obiektywnym świetle.

- Słowa mamy mnie przerażały i jednocześnie złościły - ciągnęła po chwili. - Poprzysięgam sobie, że skoro jestem taka sama jak ona, to nauczę się kontrolować własne niezdrowe odruchy.

- Dlatego zrezygnowałaś z seksu - domyślił się Jay.

- Tak. - Keira skinęła głową. - Wszystko szło doskonale, dopóki nie spotkałam ciebie. Nie wiedziałam... Nie miałam pojęcia...

- A ja cię potraktowałem tak, że musiałaś się poczuć jak twoja matka. - Westchnął, kręcąc głową.

- Tak, z początku tak właśnie było. Ale potem, kiedy zostaliśmy kochankami, przekonałam się, że nigdy nie będę taka jak ona. Pragnęłam cię tak bardzo, tak namiętnie, że stało się dla mnie jasne, iż nigdy nie zrobię tego z innym mężczyzną. A o tym, żebym się komuś sprzedała za pieniądze, w ogóle

nie mogło być mowy. Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek chciałam, i to się nigdy nie zmieni. Dziękuję ci za to z całego serca, Jay. To przeświadczenie pozwoliło mi się pozbyć strachu, który mnie prześladował całe życie. Moja matka, a potem cioteczna babka wciąż mnie przestrzegały, że w końcu zostanę prostytutką, ale teraz wiem, że to się nigdy nie stanie. Oczywiście mam świadomość, że ty mnie już nie zechcesz. Naprawdę nie mam do ciebie o to żalu.

- Wprost przeciwnie. Jeśli to, co mi powiedziałaś, ma na mnie jakiś wpływ, to teraz kocham cię jeszcze bardziej niż przedtem.

Keira nie dowierzała własnym uszom.

- Ależ ty nie możesz mnie kochać - zaprotestowała. - Ja nie jestem ciebie godna, Jay.

- To raczej ja nie jestem godzien ciebie. Jesteś sto razy lepsza... Co ja mówię? Jesteś tysiąc razy lepsza ode mnie. Zawstydziłaś mnie swoją uczciwością, szczerością i zdolnością do współczucia. Masz dobre serce i jesteś wyjątkowo lojalna. Nie zasłużyłem na ciebie, a mimo to mam czelność błagać cię, żebyś zechciała zostać moją żoną.

- Twoją żoną? - powtórzyła jak echo.

- Oczywiście - odrzekł i popatrzył na nią hardo. - Czy ty naprawdę sądzisz, że wstydzę się naszej miłości? Dlaczego miałbym jej nie ogłosić światu w jedyny pewny i zrozumiały dla wszystkich sposób? A poza tym - jego spojrzenie złagodniało, głos stał się miękki jak atlas - nie chcę ryzykować, że mógłbym cię kiedyś stracić. Jak już złożysz mi małżeńską przysięgę, zostaniesz ze mną na zawsze. Ze mną i z naszymi dziećmi. Znam cię. Jesteś jak moja matka: kochająca i wierna. Zresztą ona też by cię polubiła.

- Nie możesz się ze mną ożenić, Jay. Twój brat nigdy się na to nie zgodzi. W końcu jesteś drugi w kolejności do tronu.

- Rao jest moim bratem, a nie strażnikiem. Ja sam podejmuję decyzje w sprawie swojego życia. Zresztą, już mu wspomniałem, że zamierzam pojąć cię za żonę. Powiedział, że cię polubił i nie ma nic przeciwko temu. - Jay zaśmiał się smutno, a potem pokręcił głową. - Ale rozumiem, czemu tak myślisz. Musiałaś zaznać w życiu wielu strasznych upokorzeń. Zbyt wielu. Niestety, ja też ci ich nie szczędziłem. Mam tylko nadzieję, że nasze przyszłe szczęście wynagrodzi nam wszelkie przykrości i cały ból, jaki musieliśmy dotąd znosić. I przysięgam ci, że nie mam nawet cienia wątpliwości. Kocham cię całym sercem i zawsze będę cię kochał. Jeśli mi teraz odmówisz, będę cię ścigał i błagał tak długo, aż w końcu zgodzisz się mnie poślubić.

Keira popatrzyła mu w oczy. Mówił prawdę, więc jej serce aż podskoczyło z radości.

Podeszła do Jaya na nieco chwiejnych nogach, przytuliła się do niego i podniosła głowę. Bardzo chciała, żeby ją pocałował.

EPILOG

Stała w cieniu, na skraju ogrodu otaczającego dziedziniec. Przyglądała się przygotowaniom do ceremonii ślubnej.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Tafla jeziora była gładka jak lustro i pałac zdawał się pływać, tak jak otaczające go lilie wodne.

Na środku dziedzińca ustawiano *mandap**. Goście, którzy już przyjechali na jutrzejszy ślub, zatrzymywali się w podziwie.

* Ozdobny pawilon, w którym odbywają się uroczystości, także ceremonie ślubne.

Z cienia wynurzył się mężczyzna. Był piękny, wspaniały i jedyny. Serce Keiry aż się rwało do niego.

- Jay!

- Tak sobie pomyślałem, że pewnie cię tutaj znajdę.

Cywilny ślub wzięli przed kilkoma dniami w Londynie. Teraz przylecieli do ojczyzny pana młodego, żeby tutaj odbyć ceremonię według tradycyjnego rytuału. Poprzedniego dnia Rao wydał oficjalne przyjęcie powitalne na cześć Keiry, więc właściwie dopiero teraz, po raz pierwszy od przybycia do Indii, państwo młodzi byli naprawdę sami.

- Założyłaś te bransolety - zauważył Jay i mocno przytulił ją do siebie.

- Musiałam. - Zaśmiała się cichutko. - Nie mogłam się powstrzymać.

To były te same diamentowe bransoletki, które przywiózł dla niej z Mumbaiu tuż przed jej wyjazdem do Londynu. Wtedy nawet ich nie obejrzała, więc nie spieszył się z ich ofiarowaniem. Nie miał odwagi. Dopiero po ślubie

cywilnym, kiedy znaleźli się w wielkim łożu, ośmielił się dać jej ten prezent. Keira była nim zachwycona. Tak jak się spodziewał.

- A ja się nie mogę powstrzymać, żeby ciebie nie kochać. - Jay ostrożnie pocałował ją w usta. - Teraz i zawsze, i do samego końca świata. A może nawet o jeden dzień dłużej.

- Może być dwa dni dłużej - zgodziła się, czule tuląc się do ukochanego męża.

